

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000297135



BIBLIOTEKA GEOGRAFICZNA
OPISY MAŁOWNICZE I PODRÓŻE

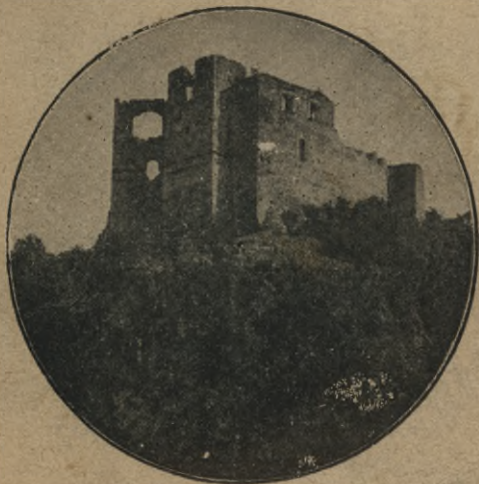
Al. Janowski

WYCIECZKI PO KRAJU

III.

PUŁAWY.—KAZIMIERZ.—JANOWIEC.—NAŁĘCZÓW.

WYDANIE DRUGIE ZNACZNIE POWIĘKSZONE.



WYDAWNICTWO M. ARCTA

W WARSZAWIE

WYCIECZKI PO KRAJU

III.

[Handwritten signature]

A/1110

BIBLIOTEKA GEOGRAFICZNA
OPISY MALOWNICZE I PODRÓŻE

AL. JANOWSKI.

Wycieczki po kraju

III.

PUŁAWY. KAZIMIERZ
JANOWIEC. NAŁĘCZÓW

Wydanie drugie znacznie powiększone.

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE.

—
1907



I 25088

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, UL. ORDYNACKA Nr. 3.

Akc. Nr. 5054/51

PRZEDMOWA.

Smutną jest rzeczą wiedzieć,
co wydaje Afryka, a nie wie-
dzieć co się na własnej ziemi
znajduje

Tadeusz Ozacki.

Jeżeli wycieczki z części I i II «Wycieczek po kraju» zdadzą się trochę kłopotliwymi, ze względu na niezbyt wygodną komunikację do gór Ś-to Krzyskich, lub do Sandomierza, — to miejscowości opisane w części III-ej, z łatwością mogą być zwiedzane, leżą bowiem tuż przy kolei, lub mają komunikację statkami parowymi.

Co do malowniczości, to opisywanym tu miejscowościom przyznać należy pierwszeństwo przed innymi w kraju. Nigdzie nie znajdziemy tak pięknych wzgórz, jak pod Kazimierzem, ani drzew tak wspaniałych, jak na szosie za Włostowicami, ani ruin tak okazałych, jak Janowieckie, ani doliny tak uroczej, jak Bochatnicka.

Dalej więc w drogę, bo łatwa i tania, bo celem jej swoboda i zadowolenie, bo skutkiem jej—

zdrowie i pogoda. Zwłaszcza zaś młodzieży! Po wyczerpującej pracy całego roku, dąż śmiało a wesoło po wiązanekę tych wrażeń, jaką da ci podróż po kraju. Gdy zimny wiatr walki o chleb powszedni zwarzy motyle skrzydła twej czystej i szlachetnej duszy, gdy ciemne strony życia zamkniętą światłą pogodę twego ducha, a całun rozczarowania okryje gmach różowych nadziei, zasklepi się w sobie duch, i stracisz wtedy ten święty dar chwytania wszystkiego, co - piękne i dobre.

Nim więc ta gorycz zaprawi ci czarę żywota, dąż do tych skarbów co i w starości wzmacniać cię będą wspomnieniem dni lepszych.

Al. Janowski.

KRÓTKA INFORMACJA.

Opisywana w tym zeszycie wycieczka zajmuje dwa do trzech dni czasu i należy przedsięwziąć ją w następującym porządku:

Koleją z Warszawy należy wyjechać Dr. Żel. Nadwiślańską (odnoga Kowelska) z dworca przy ulicy Zakroczymskiej. Dorożka ze śródmieścia kosztuje 35 kop. Bilety trzeba nabyć do stacji Nowo-Aleksandrja. Ceny biletów: kl. II 2 rb. 67 kop., kl. III 1 rb. 71 kop. Droga trwa około 4 do 5 godzin. Najlepiej jest wyjechać rano (około 8-ej) lub po południu (około 3-ej) zwiedzić Puławę, nocować tam, a rano statkiem lub końmi jechać do Kazimierza. Zaraz ze stacji w Puławach można brać konie do Kazimierza, a Puławę zwiedzać wracając. Wynosi to trochę taniej, gdyż zawsze na pociągu w Puławach czekają furmanki t. zw. «powozy» kazimierskie, kosztują one taniej, niż gdyby brać konie oddzielnie z Puław. «Powozy» kazimierskie stoją nie przed samym dworcem, gdzie nie puszczają ich dorożkarze puławscy, lecz o jakie 20 kroków dalej, gdzie trzeba się pytać o konie z Kazimierza.

Jeżeli dzień jest letni, długi, to można furmanowi, godząc go do Kazimierza, polecić stanąć koło parku pałacowego w Puławach i zwiedzić park, na co godzina, do półtorej wystarcza. O tyle później stanie się w Kazimierzu, ale Puławy już będą załatwione.

Stacja Nowo-Aleksandrja, od miasta Puław przezwanąch urzędownie Nowo-Aleksandrją, jest odległa o 4 wiorsty, należy więc brać ze stacji *bryczkę* lub *dorożkę*; są tam jednokonne i dwukonne.

Statkiem można też dotrzeć do Puław, wyjechawszy z Warszawy w górę Wisły o godzinie 5 rano, albo też na noc. Cena biletów: klasa II 60 kop., kl. I — 1 rb. 35 kop. Statek przybywa wieczorem pod miasto. Lepiej jednak jechać koleją, a wracać statkiem, gdy ten idzie z biegiem wody do Warszawy.

Na rowerze droga wynosi 135 wiorst i należy kierować ją z Warszawy przez rogatkę Grochowską na Wawer, Kolbiel, Garwolin, Ryki i Kurów, skąd trzeba się cofnąć na zachód przez Końskowolę. Szosa dobra i bardzo przyjemna.

Tą czy ową drogą jadąc, w 4 do 5 godzin po wyjeździe z Warszawy stajemy w Puławach.

OKOLICA.

Od ujścia Sanu do ujścia Wieprza Wisła czyni wspaniałą wylom przez pas wyżyn południowych, złościąc sobie kotlinę głęboką na paręset stóp. Szerokość tej kotliny jest bardzo rozmaita.

Czasem oba brzegi podchodzą blisko do siebie, jak np. pod Rachowem, Kaliszanami, lub Górą Puławską, które to miejsca stanowią wygodne przeprawy przez rzekę, w innych zaś miejscach stoki wyżyny usuwają się daleko od brzegów, pozostawiając nadzwyczaj urodzajne, bo użyźniane mułem rzeczonym doliny, gdzie roślinność wegetuje doskonale. Czasem takie powiśla są bardzo rozległe, jak np. za Zastowem stoki prawobrzeżne oddalają się o kilka wiorst od rzeki, tak, że przez utworzoną w ten sposób płaską, równą dolinę zdołała sobie wyżłobić koryto druga rzeka, uboczna Wisły, mianowicie rzeka Chodel. Obie rozgrodzone przez Wisłę wyżyny: Lubelska po prawym brzegu, a Małopolska po lewym, spadają ku dolinie czasem stromemi zboczami, z których najbardziej malownicze są po lewym brzegu koło Słupi nadbrzeżnej, lub Solca, po prawym zaś brzegu koło Józefowa, Męcmierza, Kazimierza i Puław.

Koło Kazimierza utworzyło się też rozległe powiśle o nadzwyczaj urodzajnej glebie, a że strome zbocza wyżyny otaczają je półkręgiem, chroniąc od suchych i zimnych wiatrów lądowych, więc warunki te sprzyjają rozwojowi przepysznej roślinności, sadownictwu i warzywnictwu. Nadto te naturalne warunki: wzgórza, doliny, duża rzeka i bujna roślinność złożyły się na pełną harmonii całość artystyczną, którą podnoszą jeszcze naturalne wąwozy, porozmywane w miękkiej powierzchni wyżyny, a prócz tego cenne i jedyne w kraju zabytki sztuki.



Widok z Wisły.

P U Ł A W Y

(NOWO-ALEKSANDRJA).

Niedawno, bo dopiero w roku 1906, Puławy, dawna osada, przemianowaną została na miasto.

Położone w pow. Nowo-Aleksandryjskim, gub. Lubelskiej, liczy 4,000 mieszk., oddalone 125 wiorst od Warszawy, 46 w. od Lublina, 4 w. od stacji kolei tejże nazwy. Leży na drodze bitej z Radomia do Lublina (przeprawa przez Wisłę na promie pod Górą Puławską). Posiada urząd powiatowy, urząd pocztowo-telegraficzny, sąd gminny, Instytut agronomiczny, progimnazjum żeńskie, gimnazjum męzkie prywatne, szkołę początkową, szpital św. Karola na 36 łóżek, Radę dobroczynności powiatową, Zarząd II-ej sekcji komunikacji wodnej, aptekę, 2 lekarzy.

Hotele: Bristol. Pokoje od 80 kop. do 1 rb. 50 kop. Obiady od 30 do 50 kop.

Victoria. Pokoje od 60 kop. do 1 rb. 20. Obiady od 30 kop.

Hotel Bristol znacznie porządniejszy. Posiada dużą salę jadalną, ozdobioną malowidłami z miejscowych pamiątek, oraz salę teatralną na 200 osób. Na kurtynie ruiny zamku Janowieckiego. Malowidła te są roboty p. Górskiego.

Zakład fotograficzny Adeli Żychowicz.

Przemysł: Fabryka betonów, browar.

Dorożki z kolei w dzień: bryczka 1-konna 20 kop., dorożka 1-konna 30 kop., parokonna 50 kop w nocy bryczka 25 kop., dorożka 1-konna 40 kop. parokonna 60 kop.-

Drogi bite: 1) do Opoła, 2) do Lublina, 3) do Radomia, 4) do Iwangrodu (Dębłina).

Położenie geograficzne. Miasto leży na prawym brzegu Wisły, wzniesionym na 351 st. nad p. m. Dogodna w tym miejscu przeprawa przez Wisłę i ciągnący tędy odwieczny trakt z Radomia do Lublina podnoszą znaczenie tej miejscowości. Szeroki pas dawnego koryta Wisły, podlegający i teraz jeszcze żyznym zalewom, sprzyja rozwojowi roślinności, podnosi plenność gleby zasłoniętej od północno-wschodnich wiatrów stromemi stokami wyżyny lubelskiej.

Przerznawszy się przez najwyższy punkt tej wyżyny, Wisła tworzy rozległą urodzajną dolinę nadrzeczną, na której krańcu stoją Puławy. Nazwa ta, jak pokrewne Żuławy lub Bielawy oznacza zapewne łęgi (ławy) nadrzeczne.

Historja. Dogodna przeprawa przez zwężające się tu koryto rzeki, niezwykła urodzajność gleby, obfitość drzewa, zwierzyny i ryb spowodowały wczesne i gęste osadnictwo tych stron. To też zarówno nad samą Wisłą, jako też i nad jej

poblizkimi dopływami: Kurówką, Bochoćnicą, rychno i pomyślnie rozwija się życie osiadłe, gęsto stoją miasta (Wąwołnica, Kurów, Kazimierz) lub duże wsie, jak: Końskowola, Włostowice, Parchatka.

Założenie w XIV wieku Kazimierza, jako centralnego punktu do handlu zbożem, wskazuje już na niezwykłą kulturalność tych okolic i obfitą produkcję rolną. Za czasów Długosza Końskowola, a właściwie Konińsko-Wola, jest własnością rodziny Konińskich (Konynsky) herbu Rawa, jak sam herb wskazuje, dzielnych mazowieckich kolonizatorów. Już jednak w r. 1531 dzierżą te strony potężni Toporczykowie małopolscy, Tęczyńscy. Drogą wiana przechodzą dobra Końskowolskie do Zbaraskich, Wiśniowieckich, Lubomirskich i nareszcie Sieniawskich, którzy przenieśli rezydencję swą z Końskowoli do bardziej malowniczych Puław. Gdy Karol XII przeprowił się przez Wisłę z Góry Puławskiej, polecił spalić zamek Sieniawskich, którzy byli stronnikami Augusta II.

Ostatnia z Sieniawskich odbudowała zburzony gmach, a wyszedłszy I-mo voto za Denhoffa, po jego śmierci oddała rękę ks. Augustowi Czartoryskiemu, wojewodzie ruskiemu. Olbrzymia fortuna Sieniawskich potężnie wzmogła stanowisko Czartoryskich, którzy nie dorównywali potęgą innym królewietom Rzeczypospolitej. Właściwie byli oni forsowani na widownię przez Sasów, którzy chcieli przeciwstawić zależne od siebie stronnictwo magnackie wzrastającej potędze Potockich. Bogate to wiano Sieniawskiej rozbudzi-

ło drzemiące marzenia dynastyczne książąt z Czar-
torji, wiodących swój ród od Jagiellonów.

Ruchliwe życie księcia wojewody, objazd ol-
brzymich, po całym kraju rozrzuconych dóbr, nie
pozwoliły na rozwinięcie szczególniejszego stara-
nia o jedną rezydencję. Dopiero syn księcia wo-
jewody, księżę Adam Czartoryski, generał ziem
podolskich, z małżonką swą, tyle głośną w kraju
księżną Izabellą Elżbietą z Flemmingów, wybrali
Puławy na główną swą rezydencję i tu założyli
ognisko, współzawodniczące z Warszawą w ru-
chu artystycznym, naukowym i dyplomatycznym.

Potężne stronnictwo «Familji» miało odegrać
rzeczywiście niebywałą rolę w dziejach kraju.
Jakkolwiek na dnie działań Familji kryły się zaw-
sze osobiste owe dynastyczne widoki, a minister
saski hr. Wackerbarth po śmierci Augusta II do-
nosił trafnie swemu panu: «Czartoryscy służą
odrazu trzem państwom: Francji, Saksonji i so-
bie», jednak czuli oni konieczność uregulowania
stosunków wewnętrznych państwa, aby dać mu
siłę i potęgę na zewnątrz. Na sejmie konwoka-
cyjnym w r. 1764 przeprowadziła Familja znie-
sienie «liberum veto» i inne dobroczynne reformy,
na tronie zaś osadziła krewnego swego Stanisła-
wa Augusta Poniatowskiego, syna ks. Konstancji
z domu Czartoryskiej, kobiety męskiego hartu,
zwanej przez szlachtę «gradową chmurą».

Dwór ks. generała ziem podolskich w Puławach
urządzony był na zupełnie monarchiczną stopę.
Ks. Zofja z Czartoryskich Zamoyska, naj-
młodsza córka księcia generała, w pamiętniku
swym pisze o Puławach: «Dom nasz był prze-

pełniony przyjaciółmi, rezydentami, oficjalistami, dworzanami i wszelkiego rodzaju metrami. Było mnóstwo młodzieży szlacheckiej, którą rodzice powierzali memu ojcu dla dokończenia edukacji w jego domu i aby na jego dworze szukali losu; mnóstwo panien do towarzystwa, wielka orkiestra, trzech czy czterech lekarzy, tłum sług, oraz tłum różnych nieszczęśliwych, chorych, zrujnowanych, dla których dom mego ojca służył za schronienie. Codziennie zastawiano pięć do sześciu stolów, każdy na 40 do 50 nakryć».

Wspaniały pałac, powiększony znacznie z dawnego zamku Sieniawskich, przepyszny park, rozrzucony na wzgórzu nad Wisłą, mnogie oficyny dla ciągle tu przebywających gości, oranżerje, figarnie, liczne budynki gospodarskie, kuchnie, stajnie, wozownie, obszerna w pałacu biblioteka, liczne zbiory dzieł sztuki, zabytków historycznych, zamorskich osobliwości, wszystko to stanowiło ponętę życia w Puławach. Ks. Izabella, obdarzona prawdziwie artystycznym smakiem, po zniszczeniu przez wojnę ulubionej rezydencji pod Warszawą — Powązek, gromadziła w Puławach, co tylko udało się jej dostać ciekawego. Osobisty skład dworu był liczny i dobrany. Nawet może przewyższał pod niektórymi względami dwór warszawski. Do dworu ks. generała należą poeci Książnin, Karpiński, Woronicz, komedjopisarz Zabłocki, filolog Grodeck, zasłużony członek Komisji edukacyjnej Piramowicz; biblioteką zarządza Łukasz Gołębiowski, później Karol Sienkiewicz. Niemcewicz tu pisze Pamiętniki, Śpiewy historyczne, kreśli plan Jana z Tęczyna.

Według przykładu starych rodów z XVI-go stulecia oboje księstwo garną do siebie młodzież, która uczy się razem z dziećmi państwa; są tam w owej szkole i Radziwiłł, i Sapieha, i Sieheń



Świątynia Sybilli.

i liczna gromada szlacheckich synów. Księżna utrzymuje pensjonat dla panien. Zakładem kieruje pani Bernatowiczowa, matka autora Pojaty. W pensjonacie pobiera nauki Klementyna Tańska.

Ks. Izabella w r. 1800 wzniosła w parku Puławskim świątynię pamięci, gdzie skrzętnie gro-

madziła mnogie pamiątki historyczne. Była to owa głośna Świątynia Sybilli.

Plan na ten budynek, według wzoru świątyni w Tivoli, podał nadworny budowniczy Piotr Aigner. W świątyni Sybilli pomieściła księżna gienerałowa wszystkie pamiątki, jakie zdołała zebrać w kraju, a czego tam nie było! Krótki, lecz dużo mówiący napis: «Przeszłość — przyszłości» widniał nade drzwiami.

Skrzętnie zebrane tu pamiątki stanowiły rzeczywiście pierwszy zbiór archeologiczny polski. Na górnym piętrze w okrągłej sali, oświetlonej z góry jedną taflą wypukłą (dar cesarza Aleksandra I-go), przechowywały się miecze i tarcze, pastorały i laski marszałkowskie, buławy, buzdygany, buńczuki i sztandary, pamiątki po księciu Witoldzie, Jagielle, po Koperniku, Kochanowskim, po Żółkiewskim, Wiśniowieckim, Kordeckim.

Świątynia była podzielona na dwa piętra. Na dole stał pomnik ku pamięci ks. Józefa Poniatowskiego.

Licznie napływające pamiątki już nie mogły pomieścić się w świątyni. Nieopodal więc wzniesiono t. zw. «Domek gotycki». Nad wejściem doń wisiała tablica z horacjuszowskim wierszem:

«Sunt lacrimae rerum et mentem mortalia targunt».

Całe ściany domku pokryto odłamkami ze starych budowli i pomników. Były tu kamienie z zamku w Łobzowie, i tablica bronzowa z grobu królewicza Karola-Ferdynanda, i słupki z grobowca Kazimierza Wielkiego, i głowice kolumn z sal Wawelu i futryny okiennic z domu Wie-

rzynka, i cegły z komnat Barbary Radziwiłłówny i wiele, wiele innych pamiątek. Tylną ścianę zajmowały pamiątki obce. W salach gotyckiego



Domek gotycki.

domku mieściła się bogata galerja obrazów i portretów. Herby wybitnych rodzin polskich zdobiły ściany i pułapy. Zbrojownia mieściła w sobie ciekawe okazy sięgające epoki krucjat.

Pamiątki te tak były wielostronne, że zdumiewają wprost i co prawda, wzbudzają powątpie-

wanie o swej autentyczności; ale słusznie powiedział historyk Puław: «Wartość naukowo-artystycznych zbiorów mierzy się zwykle praktycznymi ich rezultatami, o ile oddziaływały na stopień cywilizacyjny społeczeństwa». A oddziaływanie to było bardzo znaczne, nawiązywało bowiem z każdej pamiątki nic z osobą pamiętną, a każda z nich to cegielka w gmachu ogólnoludzkiej kultury.

Wpływ ten Puławy wywierały i przez ruch literacki. Wspomniani już pisarze i poeci pracami swymi budzili uśpiony duch szlachty XVIII-go stulecia; teatr dworski dawał *Matkę Spartanę* lub tendencyjne komedje samego księcia generała, a i księżna sama często brała za pióro, owocem zaś tej pracy był tyle popularny u nas «*Pielgrzym z Dobromila*». Mój Boże! z jakim to zapalem pochłanialiśmy to pierwsze dzieło popularnej historii kraju!

W ślady matki szła i jej córka, ks. Marja Wirtemberska, która przez swą powieść p. t. «*Malwina*», torowała drogę powieści polskiej.

Czartoryscy należeli do tej grupy magnatów, która żywo interesowała się dolą ludu w swych dobrach. Książdz Jezierski pisał raz: «gdybym się chłopem polskim miał urodzić, chciałbym być chłopem ks. generała ziem podolskich». — Troszczy się bowiem książę o dobrobyt swych włościan. Na wielkim sejmie żąda dla nich bytu i światła, sam pisze ustawy kas pożyczkowych dla włościan, dostarcza im łatwego kredytu. Księżna zakłada szkoły, nic też dziwnego, że ludność dóbr Puławskich była zamożniejszą i bardziej

oświeconą od swych współbraci z innych okolic kraju.

Puławy były kilkakrotnie odwiedzane przez różnych znakomitych gości: był parę razy cesarz Aleksander I, który bawił w r. 1804 trzy tygodnie wśród balów i zabaw towarzyskich. Były to czasy wielkiej przyjaźni cesarza z synem księcia generała, młodym Adamem Czartoryskim. Na żądanie bowiem cesarzowej Katarzyny, młodzi Czartoryscy, synowie ks. generała, przewiezieni zostali do Petersburga; tam młody książę zbliżył się do wnuka Katarzyny, rówieśnika swego, W. Ks. Aleksandra syna ces. Pawła. Gdy po śmierci ojca cesarz Aleksander objął tron, Czartoryski otrzymał trudne w owe czasy do prowadzenia ministerjum spraw zagranicznych. Prócz tego, został on mianowany kuratorem szkół okręgu Wileńskiego. Złożyli też wizytę w Puławach królestwo Sascy, a co tylko było w kraju wybitniejszych osób, tak swoich, jako też i cudzoziemców, wszystko to przesunęło się przez lipowe aleje rezydencji książęcej.

W roku 1831 wspaniała rezydencja Czartoryskich była zbombardowaną przez rodzzonego ich wnuka, młodego księcia Wirtemberskiego generała wojsk rosyjskich.

Po roku 1831 zbiory Sybilli i domku gotyckiego wywiezione zostały zagranicę i dały początek tyle dziś słynnemu i bogatemu Muzeum Ks. Czartoryskich w Krakowie. Dobra puławskie zostały rozprzedane, część wypuszczono w dzierżawę. Pałac i park, zostawione bez opieki, niszczały i chyliły się ku upadkowi. Dopiero w ro-

ku 1844 przeniesiono tu z Warszawy szkołę gubernantek, przekształconą na Instytut panien tak zw. «Instytut Maryjski». Pierwszemi kierownikami tej instytucji byli: Dominik Bartoszewicz, Teodozy Sierociński, Kazimierz Kaszewski.

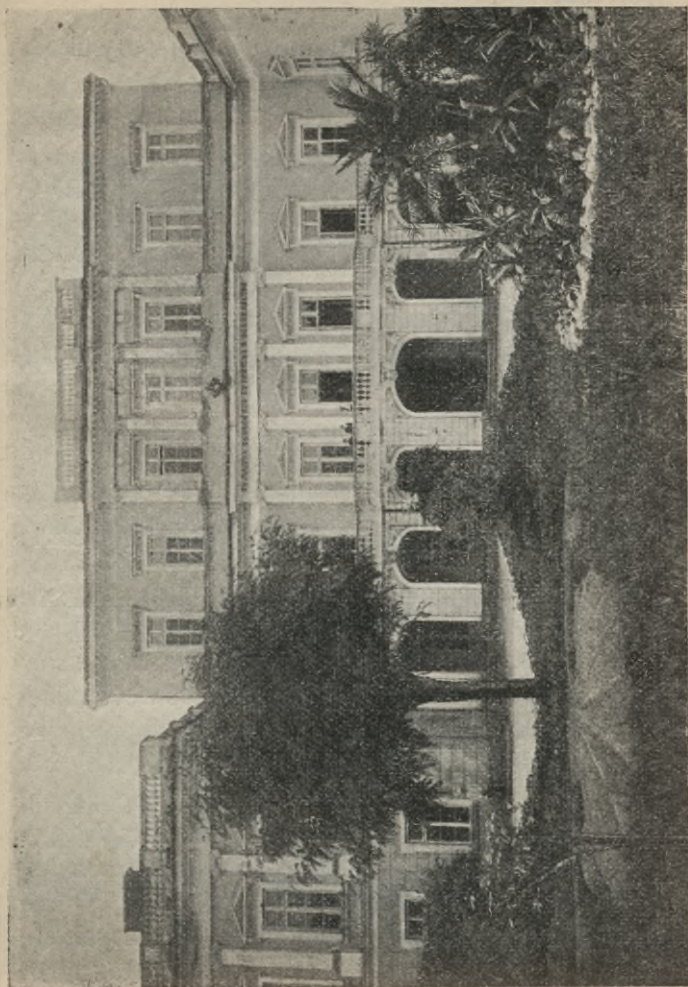
W roku 1862 Instytut Maryjski przeniesiono do Warszawy na ul. Wiejską, do gmachu po dawnym Instytucie szlacheckim, w Puławach zaś, zwanych odtąd Nowo-Aleksandrją, otworzono staraniem Margrabiego Wielopolskiego Szkołę politechniczną, z oddziałem rolniczo-leśnym.

500 uczniów rozpoczęło nauki w nowej szkole. Bogate zbiory i przyrządy naukowe, przeniesione tu z dawnego Instytutu szlacheckiego i Szkoły farmaceutycznej z Warszawy, stanowiły znakomitą pomoc przy wykładach. Szkoła ta trwała bardzo krótko, młodzież bowiem przyjęła bardzo czynny udział w powstaniu r. 1863, a zakład opustoszał; dopiero w roku 1869 otworzono do dziś istniejący:

Instytut gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa.

Instytut według ustawy nadawczej posiadał kurs 3-letni, przyjmowano doń kandydatów z patentami ukończenia średniego zakładu naukowego rządowego. Wpis oznaczono po 50 rubli rocznie, 10% studentów uwalniano od wpisu. Budżet nowego zakładu naukowego oznaczono na 46,770 rb.

W roku 1895 nastąpiła reorganizacja zakładu. Lata studjów przedłużono do 4, pozostawiając ceny wpisu i procent uwalnianych bez zmiany. Budżet podniesiono do 132,970 rubli. W ciągu



Dawny pałac, a obecnie Instytut agronomiczny.

ostatnich lat liczba studentów waha się między 260—270.

Od założenia Instytutu do obecnej pory ukończyło zakład z górą 1,000 ludzi.

Cały ten zakład naukowy mieści się w gmachach, pozostałych po Czartoryskich.

W głównym korpusie pałacu mieści się gabinet zoologiczny i sala sesjonalna, oraz liczne gabinety, laboratorja, biblioteka, kancelarje i t. p.

Biblioteka posiada 17,689 dzieł w 42,755 tomach, budżet roczny biblioteki wynosi 5,900 rubli. Czytelnia otrzymuje 320 pism i wydawnictw perjodycznych. Gabinety: fizyczny, botaniczny, zoologiczny, mineralogiczny, gleboznawczy, mechaniczny, budowlany, rolniczy, zootechniczny, leśny, weterynaryjny. Laboratorja: chemiczne, fizjologiczne, zoofizjologiczne, gleboznawcze, techniczne, rolnicze i wiele innych, stanowią pomoc naukową. Prócz wykładów teoretycznych, w zakres studjów wchodzi i zajęcia [praktyczne, które prowadzone są na fermie doświadczalnej i w majątku Końskowola. Wykłady odbywają się dotychczas w języku rosyjskim.

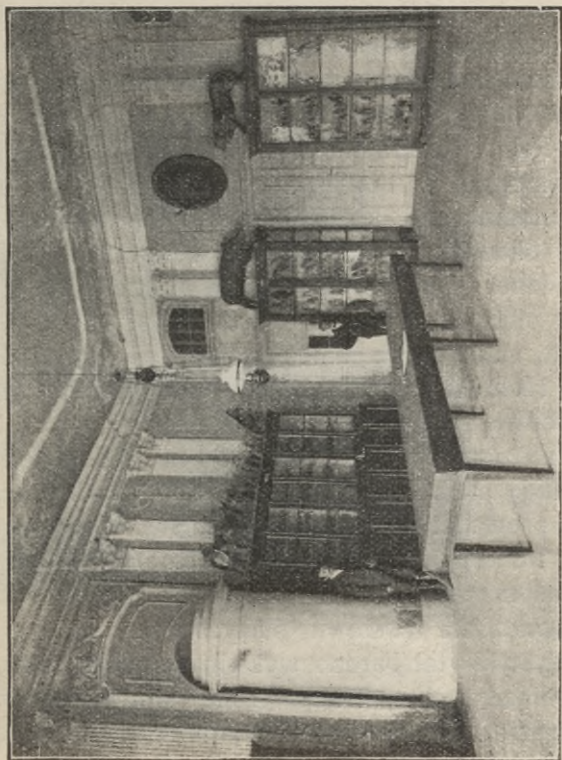
Po ukończeniu instytutu studenci obowiązani są odbyć studja praktyczne w majątkach prywatnych, poczym otrzymują patent agronoma lub leśnika.

Cicho upływa życie studentów, lokujących się przeważnie w domkach na kolonji Mokradki. Czasem odbywają się odczyty profesorów instytutu, lub wieczory muzyczne na korzyść nieza-



możnych studentów. Tą drogą w latach od 1895—1899, otrzymano 3,274 ruble dochodu.

Dawniej bardzo wiele osób przybywało do Puław na letnie mieszkania, urządzano wspólne



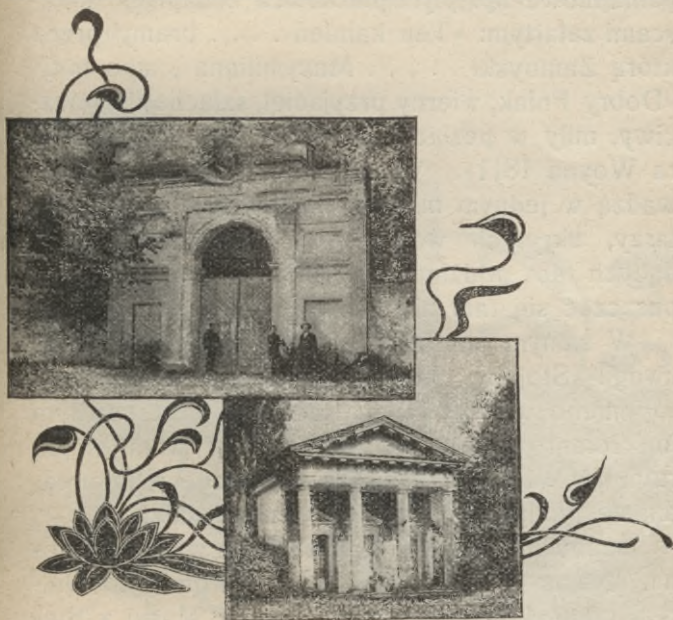
Wnętrze gabinetu zoologicznego.

majówki i wycieczki; lecz od czasu wybudowania tu ogromnych koszar na 10,000 wojska, ceny produktów spożywczych wzrosły znacznie, a letników ubyło.

Obszerny park stanowi ulubione miejsce spacerowe; lecz ścięto parę drzew wiekowych, jak np. olbrzymi kasztan (do 3 m. obwodu), przy domku chińskim. A i sam domek chiński zamieniono na mieszkanie dla ogrodnika: wprowadzono futryny okienne i ciężkie drzwi tulskie, a z pod dachu wyprowadzono ordynarną blaszaną rurę kominową, która nad lekką subtelną budowlą ohydnie wygląda, jakby sama zawstydzona, skąd się tutaj wzięła. Naturalnie żaden ogrodnik nie chciał zamienić się w bonzę, mieszkającego w pagodzie, domek stoi pustkami, a wandalskie zeszpecenie okazało się najzupełniej bezcelowe i bezużyteczne. Dziś jeszcze godne widzenia są niektóre olbrzymy parku, jak np. lipa przy świątyni Sybilli, mało chyba mniejsza od lipy «przed domem Hołowińskich, co pod jej cieniami sto młodzieńców, sto panien szło w taniec parami», lub dąb potężny o 6-cio metrowym obwodzie.

Długa aleja lipowa o osobliwie giętych konarach, prowadzi do mostku nad t. zw. «Dolną drogą». Po drugiej stronie drogi wdzięczy się pseudo-klasyczna oranżeria. Jak wszędzie, tak i tutaj wandalizm zostawił ślady: przed oranżerją w perystylu stał bardzo wykwintny posąg Flory. Wracające z sutej libacji grono studentów, aby dać ujście swej «szerokiej» naturze, postanowiło spróbować, czy zepchną Florę z jej piedestału, na którym przetrwała i rozbiór kraju, i Kościuszkę, i ujmujących gości, co mieli jednakowe serce całować po bratersku Czartoryskich w Puławach i sute dawać obietnice, a potem kląć się wielką klątwą wiekuistej przyjaźni z Hohenzoller-

nami nad trumną Fryderyka II-go. Biedna Flora jednakowo uśmiechniętą twarz zachowywała i w 1831 i w 1863 roku, bielejąc na słońcu klasycznym swym ciałem, aż nareszcie «wspólnymi łańcuchy» usiłowań, przy gromkim «hurra!» strącono



Brama parkowa i oranżerja.

ją z podstawy. I legła potrzaskana na kawalki. Za oranżerją ciągną się sady owocowe i ogrody warzywne. Kręta, tarasami schodząca ku dołowi ścieżka, prowadzi od świątyni Sybilli ku łąszce, za którą leżąca kępa była polem do sielankowych zabaw dworu puławskiego. A przy koń-

cu parku już przy pałacu «Marynki» znajduje się ciekawa cysterna z basenem do wody, wykutym w jednej ogromnej bryle piaskowca. W dolnej sali świątyni Sybilli dotychczas jeszcze znajdują się szczątki pomników grobowych, lub kamienie pamiątkowe np. płyta piaskowca z napisem miejscami zatartym: «Ten kamień bramy, przez którą Zamoyski Maxymiliana», albo inny, «Dobry Polak, wierny przyjaciel, szlachetny, poczciwy, miły w posiedzeniu, takim był Bonawentura Woyna 1811». Wspomniane już tarasy prowadzą w jednym miejscu do podziemnych kurytarzy, ukrytych we wnętrzu wzgórza, a wiodących do podziemnej groty. Bez światła zapuszczać się tam nie można.

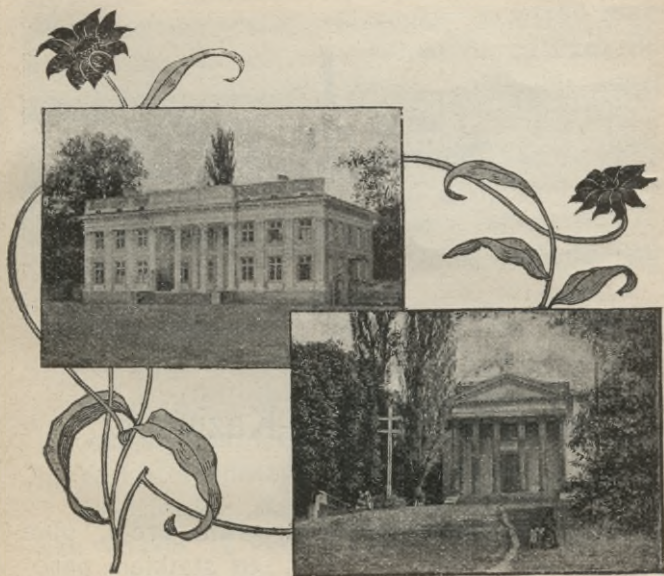
W samym mieście niema nic godniejszego uwagi. Stojący na wzgórzu kościół z napisem: «W niebo wziętey Boga Rodzicy», jest dawnym kościołem pałacowym. Stanowi on wikarjat parafji we Włostowicach, a wewnętrzne jego urządzenie pochodzi z czasów Czartoryskich.

Budowany jest on w r. 1803 na wzór Panteonu. Napis pod portykiem głosi: «Pomny na wiarę i cnoty kochaney matki swojej Maryi z Sieniawskich Xsieżny Czartoryski W. R. Adam Kazimierz poświęca».

Blisko 300 osób mieszcząca galerja wznosi się nade drzwiami wejściowemi; wewnętrzne urządzenia przeniesione są z kaplicy pałacowej. Za ołtarzem w bogatej puszcze przechowywało się tu niegdyś serce ks. Adama Czartoryskiego.

Mundury studentów Instytutu, lub mundury konsystującego tu wojska, oto najczęściej spotykana tu szata.

Od niedawna dopiero poczęły tu powstawać kółka oświatowe i artystyczne. Powstała też straż ogniowa, której brak dotkliwie uczuć się dawał.

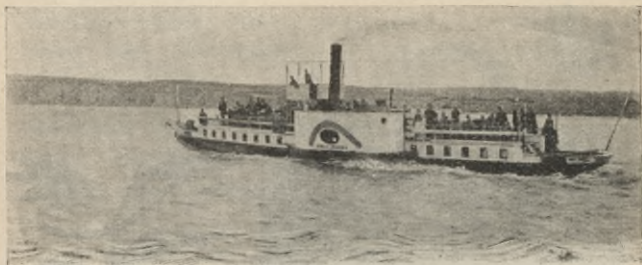


Pałac „Marynki” i kościół.

Tuż za parkiem, przy drodze do Włostowic, po lewej ręce widać wdzięczny pałacyk o klasycznym perystylu. To pałac zwany «Marynki», było to bowiem mieszkanie ks. Marji Wirtemberskiej. Znajdowała się tam piękna sala z artystycznym plafonem, lecz dzisiaj wewnątrz pałacyku jest przerobione. «Po co taka duża, wysoka sala?» Przedzie-

lono ją więc w połowie pułapem i otrzymano zamiast jednej wspaniałej sali, kilka małych na parterze i piętrze niby «milutkich» pokoików niskich i ciasnych.

Przez długą kolonję Mokradki, ulubioną rezydencję studentów, ciągnie się droga Puławy—Kazimierz.



Droga: Puławy—Kazimierz.

Do Kazimierza prowadzą dwie drogi, obie pełne uroku. Jedna z nich, to statkiem parowym po Wiśle, trwa ona bez mała 2 godz. Płaci się I kl. 30 k. II kl. 20 kop., (ceny zresztą są bardzo zmienne i w zupełności zależne od fantazji naszej wiślanej admiralicji). Statek wychodzi około 6 rano.

Druga zaś idzie 15 wiorst szosą; za konie płaci się od rb. 1 kop. 20—rb. 1 kop. 50 do rb. 2.

Droga statkiem, jakkolwiek bardzo interesu-

jąca i tańsza, ponieważ jednak krępuje turystę godziną, jest mniej dogodną; można zatem za bardziej poręczną uważać drogę końmi.

Jest to bezwątpienia najpiękniejszy kawałek szosy w całym kraju.

Droga ta idzie przez głęboki parów pod mostem, łączącym park z ogrodem owocowym i warzywnym. Za parkiem po prawej ręce mijamy znany już nam pałac «Marynki» i wśród przepysznej alei lipowej wiedzie nas droga przez długą kolonję Mokradki, gdzie schludne domki wśród ogródków radują oko swym miłym spokojem. Kilka większych willi wznosi wyżej swoje dość gustowne dachy, a nad wszystkim parują owe stare lipy rozłożyste; nawet w największy upał mamy tu miły cień i łagodny półmrok zielonawego światła.

Kolonja Mokradki łączy się prawie bezpośrednio z dużą wsią Włostowice.

Wiadomości, dotyczące tej wsi, łaskawie raczył mi nadesłać ks. Dębiński, autor wielu prac z zakresu historii naszych kościołów.

Włostowice, założone przez jakiegoś Włosta, czy Własta, są bardzo starą i dużą wsią, bo figurują już w «Liber beneficiorum» Długosza, jako płacące znaczną dziesięcinę. Wieś ta należała do obszernego klucza końskowolskiego i wraz z nim przechodziła drogą wiana do Tęczynskich, Lubomirskich i nakoniec do Czartoryskich.

Włostowice zdawna miały drewnianą kaplicę, w której odprawiał nabożeństwo w niedziele i święta wikary, przybywający z za Wisły z Ja-

roszyna, a dopiero w XVII wieku oddzielono tę wieś od parafji Jaroszyńskiej, i w r. 1723 zbudowano tu kościół parafjalny.

Kościół jest niewielki, budowany w stylu odrodzenia, a przyozdobienie swoje zawdzięcza głównie Czartoryskim, którzy o swej parafji mieli troskliwe staranie. Zwłaszcza obrazy tutejsze są przepiękne i z chlubą mogłyby zdobić najwspanialszą świątynię stołeczną. W wielkim ołtarzu Św. Rodzina, a w bocznych św. Barbara i św.



Kościół we Włostowicach.

Teresa, są dziełem Kazimierza Wojniakowskiego, ucznia Bacciarellego. Według podania, twarze tych dwu świętych portretowane są z kobiet rodziny Czartoryskich, co zwłaszcza uderza w postaci św. Barbary, która i twarzą, i uczesaniem, i wdziękiem udrapowanych szat wybornie re-

prezentuje wykwintną damę z końca XVIII-go wieku.

Prócz tych, zwracają tu uwagę dwa prześliczne obrazy sepyjowe, które malowała ukochana krewna i wychowanica ks. Izabelli: Zofja z Matusiewiczów hr. Kicka. Mają one prawdziwie artystyczną wartość i są dowodem wielkiego talentu młodej malarki. Jej ręką też malowany jest obrazek na skarbonie do ofiar, wiszącej w kruchcie

z napisem:

«iałmużna u-
śmierza gniew
Boży».

Skarbona ta wisi
tuż obok bar-
dzo oryginal-
nej kropielni-

cy, w stylu cesarstwa.

Figurki apostołów, zdobiące ściany kościoła, pochodzą z kaplicy pałacowej, a w zakrystji przechowuje się piękny ornat gobelinowy.

Osobliwością jest też tu duży kawał kła mamuta.

Skarbona i kropielnica w kościele Włostowickim

Cały kościół w r. 1900 za staraniem proboszcza gruntownie został odnowiony i odmalowany przez Towarzystwo Artystyczne Warszawskie, a obraz św. Rodziny troskliwie odświeżył artysta-malarz Br. Wiszniewski z Warszawy.

Dawni mieszkańcy Włostowic zajmowali się dużo flisactwem i nawet mieli swój cech, zało-



żony w 1653 roku; dziś żaden z nich nie płynie «z tratwą po szumiącej fali», a sama 2000 ludność wsi przedstawia dużą oryginalność, gdyż dzieli się na dwie dość wyraźnie odmienne grupy. Ku Kazimierzowi mieszkają stare chłopskie rodziny, jak Capała, Jerzyna, Raczek, Przepiórka, i trudnią się rolnictwem; ku Mokradkom zaś osiedli potomkowie dworzan książęcych, o cudzoziemskim brzmieniu nazwisk, jak Spooz, Cech, Masny, Bartuzi, i ta połowa wsi nie ma gruntów ukazowych, lecz tylko domki i ogrody, uprawiane przez kobiety,—mężczyźni bowiem trudnią się mularstwem, stolarstwem, ciesielstwem, sztukatorstwem i spędzają lato na robotach.

Lud ten nie należy do bardzo pracowitych, goni za lekkim a dużym zyskiem, do czego ma łatwość dzięki «letnikom» i studentom, gęsto tu mieszkającym; stare stroje ludowe zarzucone zupełnie,—czasem tylko starszy wieśniak zjawi się w sukmanie i «wścieklicy».

Pomimo istnienia szkoły ludowej, fundowanej jeszcze przez ks. Izabellę, we wsi przeszło 40% jest analfabetów, a w wielu rodzinach z licznych cnót staropolskich została jedna: «choć bieda, ale hoc! jutro jakoś to będzie»; hulają sobie tedy za pieniądze zebrane na robocie, lub otrzymane za wynajem lokali. Starych zwyczajów nie przechowują, a nawet wesela odprawiają na sposób miejski.

Mimo tych wad mieszkańców, schludne tu tejsze domki, i duże, łatwo na żyznej madzie po wiśla wyhodowane ogrody, czynią na przejeźd-nym bardzo miłe wrażenie, a jeżeli droga wypa-

da podczas upalnego dnia, to wybornie ugasi mu pragnienie zdroj krysztalowej wody, bijący przed kościołem po prawej stronie drogi.

Za Włostowicami wjeżdżamy w aleję potężnie wielkich topoli nadwiślańskich, które tu na wybornym gruncie i zabezpieczone przez wzgórza od zimnych wiatrów rozrosły się do prawdziwie zdumiewających rozmiarów. Niektóre z nich dochodzą do 8 metrów obwodu, a w górze rozgałęziają się potężnie. Takich kolosów nie spotkałem dotąd nigdzie w kraju.



Kiel mamuta w kościele Włostowickim.

Ta część drogi jest najpiękniejsza: po lewej stronie zamykają widnokrąg wyniosłe wzgórza, pokryte gęstwiną krzewów i drzew, — przed nami ginie w najpiękniejszej perspektywie długa aleja topoli, po pra-

wej ręce obszerne łąki i ogrody warzywne sięgają aż do Wisły, która siwą pręgą obejmuje cały ten obraz.

Daleko na silnym stoku wzgórza sterczy samotna baszta Kazimierska, a za Wisłą sinieją wysokie wzgórza lewego brzegu.

Droga przecina wieś Parchatkę, gdzie ukazują się już owe charakterystyczne sady Kazimierskie, rodzące słynne śliwki węgierki.

Za Parchatką droga przybliżyła się do wzgórz po lewej ręce; nęci tam oko tajemnicza zieleń poplątanej gęstwiny, a całe płaty wzgórz zaściela kolczasty berberys (*berberis vulgaris*), który pod jesień swemi czerwonymi jagodami rdzawo plami zieleń wzgórz.

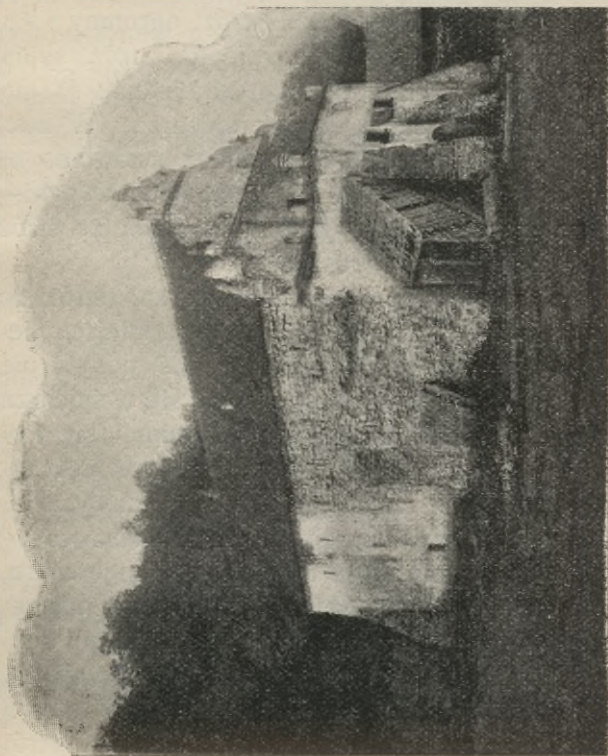
Na 9 wiorście pasmo wzgórz rozrywa nagle obszerna dolina rzeki Bochatnicy, która w malowniczych skrętach płynie ku Wiśle i wpada do niej, tworząc dużą deltę. Na wzgórzu znaczny odłam murów wskazuje, gdzie stał zameczek Bochatnicki, a otaczający go las sosen i brzoź tworzy dlań tło nadzwyczaj piękne.

Tuż za Bochatnicą zaczynają się po obu stronach drogi słynne sady [Kazimierskie, kędy granatowe węgierki i różowe jabłka zdobią gałęzie drzew.

Nareszcie ukazują się owe tyle opisywane śpichrze. To już Gdańskie przedmieście Kazimierza. Wiele z tych śpichrzów padło już w gruzy, inne przerobiono na magazyny i fabryki,—parę tylko pozostało w owej pięknej szacie Kazimierzowskich budowli i te dźwigają swe zębate szczyty, swe kręte esownice, pustemi oknami

patrząc na Wisłę, kędy spłynęła ich chwała i za-
możność.

Oparte plecami o wysokie wzgórze, otoczone
bujną roślinnością powikłanych krzewów, czynią



Spichrz pod Kazimierzem.

rzeczywiście fantastyczne wrażenie; nic też dzi-
wnego, że wyobraźnia ludowa wiąże z nimi le-
giendy i podania, jakie tylko do starych zam-
czysk lub podziemnych lochów bywają przywią-
zywane.

Przewoźnik Abram Tancerman, który zwykle przewoził gości do Janowca, opowiadał takie zdarzenie:

«W jednym ze śpichrzów p. Kleniewski (właściciel Opoła) miał skład cukru ze swojej cukrowni. Składu tego pilnował stróż, ogromny i mocny mężczyzna. Póki było ciepło, stróż sypiał na dworze tuż przy śpichrzu, gdy jednak nastaly chłody, położył się w samym śpichrzu. W nocy zbudził go ruch w składzie: cukier ustawiano na półkach, windowano do góry, układano w paki—bieganiny i krzątaniny było tak dużo, [że stróż bał się odezwać lub ruszyć.

Rano z wielkim niepokojem zajrzał stróż do wnętrza składu i zastał wszystko na miejscu nie-
tknięte, żadnych też oznak czyjogoś pobytu nie było. Na drugą noc stróż położył się w śpichrzu tuż przy drzwiach i zaledwie zdrzemnął się trochę, gdy usłyszał ciężkie kroki jakiegoś mężczyzny, a po chwili uczuł, jak przybyły chwycił go silnie za kołnierz i krzyknął: «co tu masz do roboty?» Struchlały stróż odparł, że pilnuje cukru, a jednocześnie chciał schwycić rękę trzymającego. Pomimo jednak wielkich usłowań, ani ręki tej chwycić nie mógł, ani też uwolnić kołnierza, wciąż silnie trzymanego.

Tajemniczy nieznanomy, potrząsając silnie stróżem, krzyknął: «wynoś się stąd natychmiast, jeżeli chcesz żywym wyjść, ty tu nie masz nic do roboty, tu do nas wszystko należy!».

Stróż ledwo żywy zwlókl się z posłania i wyszedł na dwór, a w śpichrzu zaczęła się znów gospodarka duchów.

Stróż nie chciał za nic dłużej pozostać i podziękował za służbę. Teraz nie słyhać, żeby coś przeszkadzało».

Na wstępie do miasta wita turystę bogata facjata kościoła farnego, wózek stacza się ze wzgórza na rynek, a widz ma przed sobą żywą kartę, wydartą z życia XVII-go wieku i rzuconą nad brzegi Wisły. To jest więc ów tyle opisywany i licznie zwiedzany Kazimierz.

KAZIMIERZ.

Osada powiatu *puławskiego* nowo-aleksandryjskiego, gub. lubelskiej, 3000 mieszkańców, w tym 89% żydów. Odległość od Puław—wiorst 13, od Lublina 36, od Warszawy 132. Urząd gminny, szkołka elementarna, przystań statków parowych.

Przemysł. Garbarnie (30,000 r. produk.) browar (22,000 r. produk.) prócz tego mieszkańcy wyrabiają dużo obręczy około 2½ miliona sztuk za sumę 20,000—25,000 rubli.

Jako pierwszy punkt oparcia w mieście, należy najlepiej uważać gospodę chrześcijańską, p. *firmus* A. Berensa tuż przy kościele farnym. Tam można złożyć rzeczy, tam istnieje i hotel, i restauracja, tam znajdzie się i przewodnik, i konie, i wszelkie informacje potrzebne turystom. Nawet nie tylko turysta, lecz przybywający do Kazimierza na letni pobyt «letnik», jeżeli chce uchronić się od wyzysku faktorów, oraz dotkliwych zawodów i strat niechaj ulokuje się narazie w gospo-

dzie, a tam dostarczą mu wszelkich informacji.

Hotel p. A. Berensa przy sklepie chrześcijańskim. Pokoje po ~~1~~ rublu. Jeżeli w pokoju nocuje parę osób, to płacą po 50 kop. Nocleg zbiorowy dla wycieczki po 15 do 20 kop. Należy jednak zamówić to depeszą lub listem.

Obiady tamże z 2 mięsnych dań po 40 kop. (2) mogą być mniejsze obiady za tańszą cenę, lecz o to trzeba się porozumieć wcześniej. Śniadania i kolacje, kawa, herbata, mleko i pieczywo po zwykłych cenach.

Przewodnik p. Berek Pukiel, zażądać go można w gospodzie, o cenę umówić się zawczasu.

Konie. p. Kobiałka Karol lub p. Błaszczczyński Szymon; należy o cenę się umówić. Zwykle płaci się: do Nałęczowa 1 rb. 50 k. do 2 rb. przez «Esterkę». Do «Esterki» (zamek w Bochothnicy) 50—60 kop. Konie do Puław «powóz» — 1 rb. 20 kop., jeżeli zaś parę osób jedzie, to po 30—40 lub 60 kop. od osoby.

Przewóz do Janowca. P. Wojtalik Stefan, rybak i przewoźnik, cenę zawczasu umówić (60 k.) jeżeli więcej osób, to około 1 rubla. P. Bendyt, też miejscowy rybak, żyd, przewoźnik. Obaj wynajmują łódki do przewiezienia.

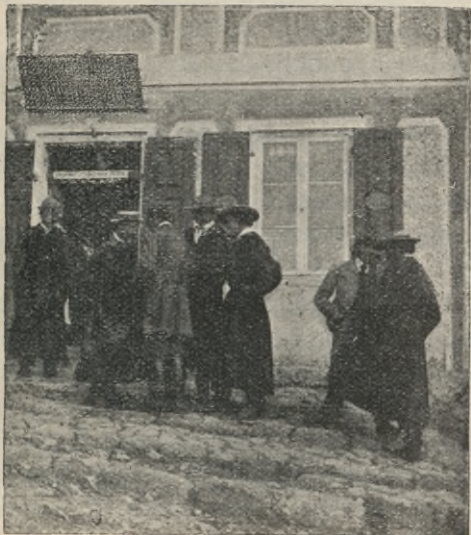
Pamiątki z Kazimierza. Pocztofki, laski, pudełka, kubki u p. Olszańskiego, sklep obok gospody Berensa.

Poczta koło klasztoru Reformatów.

Zwiedzanie Kazimierza można rozdzielić na trzy części, a mianowicie: I miasto, II okolica na lewo od ul. Lubelskiej i III okolica na prawo od

Lubelskiej. Dobrze jest umówić przewodnika, zgodziwszy się uprzednio z nim o cenę, najlepiej od godziny.

Historja. Zawiązkiem tego dziś zubożalego miasteczka miała być osada, zwana Wietrzna Gó-



Przed gospodą.

ra, należąca do wsi Skowieszyn. Już w 1008 r. nadał ją Chrobry Benedyktynom z Łysej Góry, później zaś drogą zamiany przeszła ona do Norbertanek na Zwierzyńcu. Kazimierz Wielki, upatrując w wiosce tej wyborny punkt na port handlowy, odkupił od zakonnic wioskę, zamienił ją na miasto i od swego imienia nazwał Kazimierzem; dla odróżnienia zaś od Krakowskiego, dodano mu przydomek «dolny».—Wielki król chłop-

ków, jak pisze Bielski, który «i sam był dobry budownik i rad widział, gdy kto co zbudował», wznosił nad miastem na szczycie wzgórza zamczysko obronne, a dalej pojedynczą strażnicę wysoką, która i za latarnię dla płynących po Wiśle statków pono służyć miała.

Mądre były plany króla budownika. Chciał on do jednego punktu ściągnąć plody swej żywej ziemi, by stąd naturalnym jej gościńcem—Wisłą, spławić je aż na siwe fale Bałtyku. Szła więc do nowego portu złota pszenica sandomierska, szły zboża całej Małopolski, a i od Rusi bogatej ciągnęły tabory, wschodnim towarem ładowne.

Umiał wielki budownik artystycznie połączyć piękność położenia z ważnością handlową, a ukochane jego dzieło rozwijało się pomyślnie. Miasto rosło w dostatki, rozłożyło się bogato na parowiorstowej przestrzeni i jak duże ręce wyciągnęło nad Wisłą dwa długie przedmieścia: Krakowskie w górę, a Gdańskie w dół rzeki. Na przedmieściach pobudowano owe do dziś zdumiewające wielkością i smakiem słynne śpichlerze, gdzie skrętna czeladź zsypywała złote strumienie pełnego ziarna, a po rynku i najwspanialszych ulicach: Zamkowej i Senatorskiej, przechadzali się bogaci mieszczanie, radząc o sprawach handlowych.

Różne języki brzmiały między murami tego «małego Gdańska»: holendrzy, niemcy, anglicy, mają tu swoje faktorje, wre życie całą pełnią, a gdy jakie niesnaski między mieszkańcami zaj-

dą, nie starosta, ani kasztelan, lecz sam król sprawiedliwość wymierza.

Wziąwszy po Piastach koronę, prowadzili Jagiellonowie dalej niektóre plany ostatniego potomka odwiecznej dynastji. Sam Jagiello, jego synowie, wnuki i prawnuk ponawiają przywileje mieszczan Kazimierskich, a miasto rozwija się i dochodzi do najpełniejszego rozkwitu za dwóch pierwszych Wazów.

Zabójcze wojny szwedzkie i upadek materialny kraju podkopały pomyślność miasta. Zniszczone po dwakroć przez nieprzyjaciela, dotknięte morową zarazą, upada ono coraz bardziej. Przywilej Sobieskiego, pozwalający się tu osiedlać grekom, ormianom i żydom, wprowadził trochę zamożniejszych żywołów, lecz odtąd ludność żydowska wypycha stale chrześcijańską i stają się oni zupełnemi panami miasta. Wszystko sprzyścięło się na zgubę Kazimierzowej myśli: nawet Wisła oddała się od miasta, szeroką ławą piaszczystą oddziela się odeń, a statek nie podpływa już po ładunek ku opuszczonym śpichrzom.

Sejm czteroletni wstawia do budżetu sumę na reparację portu. Po uciszeniu się zawieruchy krajowej, jeszcze parę promieni jasných błysnęło nad miastem; jeszcze napełniły się śpichrze, jeszcze ładunek zepchnięto na grzbiet kapryśnej rzeki, lecz były to blade błyski zachodzącej zorzy. Nowe nastaly warunki ekonomiczne. W roku 1876 zbudowano niedaleko drogę żelazną i ta zabrała staremu grodowi resztę jego klienteli.

Sowy zajęły śpichrze, od portu odbijają tylko galary z owocami, zamek już w ruinie zupełnej,

stare domy patrycjatu miejskiego dążą do niej, rody mieszczańskie wyginęły, a miasteczkiem zawładnął biedny, nędzny proletarjat żydowski, który wlecze z dnia na dzień swą marną wegietacją, oczekując biernie lepszej doli, lecz obawia się nawet palcem kiwnąć, aby ją przywołać. Będzie, co Bóg da—oto wschodnio-filozoficzne hasło ludności Kazimierskiej.

Przewodnik Berek, jak cała uboga ludność miasta, wszystkie pamiątki i budowle odnosi do epoki «Króla Kaźmirza». Coby to był za król, kiedy, gdzie i nad kim panował,—nie można wiedzieć,—ale był to w każdym razie wielki król, dobry król, no i był protektorem Esterki. Dwa te imiona, to alfa i omega tradycji miasteczka.

Lecz idźmy za Berkiem, który z gospody Berensa prowadzi nas najpierw do kościoła farnego i dyskretnie zatrzymuje się przy furtce, czekając na powrót gości z wnętrza tegoż.

Kościół parafjalny już przy wjeździe zwraca uwagę podróźnego swą wspaniałą strukturą. Przypisują tej budowie niezwykłą starożytność; Berek twierdzi, że pochodzi «od króla Kaźmirza»,—tak jednakże nie jest, gdyż kościół w tej formie stoi dopiero od roku 1610. Przypisują jego fundację możnej rodzinie Kazimierskiej Przybyłów, lecz słynny Mikołaj zmarł już w r. 1598, a nagrobek jego mieści się w kościele Reformatorów; mogli więc Przybyłowie przyczynić się do wzniesienia świątyni, lecz nie byli jedynymi jej fundatorami. Kościół stawiany jest w stylu późnego renesansu, zlokalizowanego na ziemiach polskich, a stawiał go, jak świadczy napis w ko-

ściele: Jacobus Balin italius murarius Lublinensis
faciebat A. D. 1615.



Kościół św. Anny i farny.

Wewnątrz świątynia ta przedstawia się nadzwyczaj wspaniale. Wysokie sklepienia, zdobne w bogate gzymsy, żebra i ozdobne gipsatury, wznoszą śmigle ku niebu swe stropy. Piękny

wielki ołtarz z dobrze malowanym obrazem św. Bartłomieja mieści się we wzniesionym o parę stopni prezbiterjum, kończą zaś nawę wspaniałe organy z roku 1620, jak świadczy data na nich umieszczona. W nawie głównej zasługuje na uwagę bardzo piękna drewniana kazalnica (1615) tudzież świecznik, ozdobiony głową jelenia.

Bardzo ładne są boczne kaplice, zwłaszcza pierwsza kaplica, zwana królewską, po lewej stronie kościoła. Wchodzi się do niej przez pięknie rzeźbioną arkadę, a wewnątrz posiada ołtarz, ozdobiony starożytną rzeźbą. Podobno ołtarz ten i kamień o fundacji kościoła na pierwszym prawym filarze nawy, mają być przeniesione ze starego kościoła w Skowieszynie. Obie ściany kaplicy mieszczą historyczne malowidła: jedno z nich po prawej stronie przedstawia króla Kazimierza trzymającego do chrzu dziecię kmiotka.

Po prawej stronie mieści się kaplica Borkowskich, fundowana przez Elżbietę Borkowską w 1610 roku. Ławki tu stojące są tej samej roboty, co i ambona, i mają bardzo bogate deseńskie arabeskowe.

W kościele parę nagrobków mieszczan i rajców Kazimierskich, oraz kamienna chrzcielnica, jako zabytki sztuki—nie mają wielkiej wartości.

Po lewej stronie kaplica obok królewskiej nazywa się «wodna», prawdopodobnie była ona pod opieką rybaków i przewoźników. Zasługują tu jeszcze na uwagę kawalki bardzo starej posadzki po lewej stronie kościoła, przepyszne antepedja ołtarzów z wytłaczanej i złoconej skóry, ciężkie konfesjonały z szalą i kłódką w ornamen-

tyce, prześliczne «putti», aniolki, podtrzymujące świeczniki na filarach nawy głównej, oraz zegar gdański.



Wnętrze kościoła farnego.

Po prawej stronie prezbiterjum leży książka do wpisywania nazwisk zwiedzających. Jest to bardzo dobra u nas nowość, gdyż po wpisaniu się do księgi odchodzi już turyście ochota do uwieczniania swego nazwiska na ścianach ołta-

rzach, murach, posągach, lub ławkach, co, niestety, jest u nas w powszechnym zwyczaju. Z tego też powodu książki do wpisywania nazwisk powinny być umieszczane wszędzie w miejscach najczęściej zwiedzanych, a owe pisaniny, szpecące i niszczące pamiątki historyczne, zarówno opiekunowie nad niemi, jako też i sama publiczność, winni starannie usuwać i karcić niewzględnych turystów.

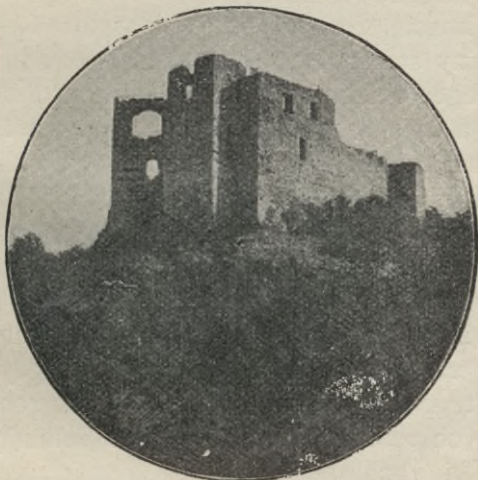
Czekający u furtki Berek wita zapytaniem: «czy państwo tam widzieli, jak król Kaźmirz krzci dziecko chłopskie?»—Po otrzymaniu twierdzącej odpowiedzi, idzie się dalej i po stromej ścieżce koło cmentarza wspinać się trzeba do ruin, w jakie popadł piękny królewski zamek.

«Wielki budownik» wznosił go na szczycie wzgórza nad miastem. Jako materiał budowlany posłużył wyborny trwały wapniak tutejszy, a białe jego kontury wybornie harmonizują z zielenią bujnej roślinności wzgórza.

Zamek nie był zbyt obszerny, zawierał tylko 4 izby na dole i tyleż na górze. Jedna z izb mieściła kaplicę. Odnawiany parokrotnie, dotrwał on do pierwszej wojny szwedzkiej, lecz w 1656 r. został przez Szwedów zburzony i począł zupełnie rozpadać się w gruzy. August II rozpoczął jego naprawę, chcąc mieć punkt oparcia przeciwko Szwedom, lecz wojska Karola XII znów go zdobyły.

Gorszemi jednak rabusiami od Szwedów byli sami starostowie grodowi, do których należało utrzymanie i reparacja zamków. Nie darmo pisał w swoim czasie Staszic: «Przejeżdżając

przez kraj, widziałem w starostwie N. jeszcze przez Bolesławów stawianego zamczyska cztery kąty i baszty kawał piąty. W tym bez okien, bez drzwi, bez dachu, w niewygodnym sowy i kuny mieszkaniu, archiwum butwieje. W starostwie A. na bakier pochylony odwieczny lamus, szczurów i myszów stolica, obywatelskiemi pa-



Zamek.

piery swe żywi mieszkańce. W starostwie N. N. A. A. w karczmie, obok starościńskiej wódki, leżą pod ławą szlacheckich majątków wywody. Patrzyłem z żalem, jak brzydka żydowica manifesta J. W. podskarbiego N., że mu już kraść zabroniono, J. W. hetmanów, że odebrano im władzę czynienia gwałtów spółobywatelom, i manifesta ksiąźęcia N. A. pod swoje szabasowe macce lepila...»

Ten zgrzyt ironji w słowach wielkiego obywatela dowodzi, jak rozpaczliwą była gospodarka starostów. Nic tedy dziwnego, że zamki u nas wogóle, a więc i Kazimierski, nie mogły dźwignąć się z ruiny.

Gdy strudzony drapaniem się na górę podróżny usiadł w oknie zamkowym, przed oczyma widzi rozległą panoramę miasta: kościół farny, rynek, kościół Świętej Anny, klasztor Reformatorów, ruiny śpichrzów, tonące w zieleni sadów Krakowskiego-Przedmieścia, dalej szeroko rozlana Wisła, a dalej jeszcze wzgórze Janowca i bielejący tam kościół — oto są szczegóły rozległego widoku miasta.

Widok to zaiste niezwykły, a pełen powabu. Gdybyśmy się też przenieśli myślą z górą o pół tysiąca lat,—gdy rynek wrzał życiem, gdy Wisłę pokrywały statki, czekające na ładunek, lub dźwigające już złote zboże małopolskie, gdybyśmy na tło tego krajobrazu, zamkniętego w ramy odwiecznych puszczy, rozrzucili owe fantastyczne, barwne i ruchliwe postacie średniowiecznego mieszczaństwa, obraz ten byłby tysiąckroć piękniejszym. Toć nie jedną zapewne godzinę w oknie tym przedumał i przepatrzył wielki król, ten lubownik piękna i poloru.

Rzadko doprawdy trafia się, by w krótkich słowach tak wybornie scharakteryzować różnicę epok Łokietkowskiej i Kazimierzowskiej, jak to uczynił J. Kochanowski w szkicu «Kazimierz Wielki».

«Żaden może z rozsianych po Europie zabytków przeszłości i sztuki, nie ilustruje również



Kazimierz Wielki.

jaskrawo przełomów dziejowych, jak dwa, prawie współczesne sobie, a najstarożytniejsze z grobowców, dochowanych pod sklepieniami katedry

na Wawelu. Niegdyś stały te grobowce u wrót prezbiterjum królewskiej świątyni; przeróbki późniejsze usunęły je do naw bocznych, które od nawy głównej odgradzono ścianami, zastępującymi dawne filary. Przegrody te, wzniesione ręką dbałego o całość sklepień architekta, nabierają dla dzisiejszego spostrzegacza jakby znaczenia symbolu: jeden bowiem z grobowców wspomnianych, to ostatnie schronisko króla Władysława Łokietka; drugi — syna jego, Kazimierza, któremu potomność miano Wielkiego przyznała. Jedno dzieli ich tylko pokolenie, jeden życia ludzkiego przeciąg, kilka zaledwie dziesięcioleci, które nie miałyby znaczenia wybitniejszego, gdyby nie wpływ potężny, przeradający i twórczy, jakie czyny w tym okresie czasu dokonane na dalszą wywarły przyszłość. Pomiędzy obu temi pokoleniami: pomiędzy wielkich zasług ojcem i wielkim synem, stanęła, poczęta przez gienjusz ostatniego tak silna i niezmierniona przegroda, że symbol architektoniczny słabe tylko o niej dać może wyobrażenie.

Skromny grobowiec Łokietka, na którym Król-tułacz, o rysach polskiego chłopa, w chłopskiej jakby spoczywa sukmanie, której — skromnego charakteru zatrzeć nie potrafią oznaki monarszej godności, — to ostatni słup graniczny, rodzącej się z chaosu słowiańskiego Polski. Jest to symbol jej dziejów bajecznych, jej wewnętrznych rozterek, podziałów, wysiłków i bólów nowego z średniowieczny narodzenia.

Cudownym zaiste zrządzeniem, które, im głębiej wnikać w dzieje, tym więcej podziwiać

i czić trzeba—nowa forma polityczna i budowniczy, który miał ją należycie wyzyskać, zjawiają się razem w momencie stanowczym.

A był to moment, w którym zagrożona ze wsząd w swym istnieniu, daleka od jednolitości, a nieświadoma jeszcze samej siebie, pomimo centralizacyjnych czasów Przemysława, Polska stanęła wobec problemu: być albo nie być?

Zbawca miał jej stworzyć byt i formę dla dalszego istnienia; miał osłabiony wewnętrznie kraj wzmocnić i wydrzeć na zawsze z rąk dominujących wówczas w Słowiańszczyźnie Czech, lub, co rychlej jeszcze, ocalić ziemie Piastowskie od szponów naturalnego ich wroga, świata germańskiego. Nadto, zaszczepienie pierwiastków cywilizowanego życia i zapoczątkowanie tych idei, które stworzyły w następstwie piętno politycznego i cywilizowanego indywidualizmu Polski — jednym słowem, pchnięcie jej na tory dalszego a istotnego rozwoju, — jest niewątpliwym i wiekopomnym dziełem gienjuszu Kazimierza.

Grobowiec tego króla, świetny i bogaty, ozdobnością ornamentyki pieścący oko, jest nie tylko pięknym dziełem sztuki. Piękniejszy to jeszcze o wiele symbol potężnego przełomu, jaki w dziejach monarchji Piastowskiej stworzyło tych kilka dziesięcioleci, wypełnionych tchnieniem gienjuszu zmarłego króla. Grobowiec ten, w którym uderza tak niezmierną nowość szczegółów, w porównaniu z sarkofagiem Łokietka, to symbol narodzin Polski prawdziwie historycznej, Polski cywilizującej i cywilizowanej, Polski—jako części składowej kultury europejskiej.

Rzec bowiem można, że cały nieomal zrąb tych idei historycznych, jakie w wewnętrznym i politycznym bycie późniejszej Rzplitej występują, znajdujemy już w zarodku w wieku XIV, za rządów tego wielkiego króla. Świadczy to najwymowniej o ich żywotności i wielkiej potędze, a zarazem i o gienjuszu ich twórcy i siewcy.

Ten mąż wspaniałej urody i postawy, o włosach i brodzie misternie trefionej, na której osiadły—zda się—szczątki zachodnich balsamów; ten król w majestacie, o oku i czole rozumnym i poważnym, — odziany w szatę z bogatej materji, opasany szeregiem baszt i murów, ukoronowany misternym djademem, obuty w rycerskie ciżmy, wsparty na lwie, symbolu potęgi, jaką ufundował, a spoczywający snem wiecznym pod strzelistemi wieżycami gotyckiego baldachimu; ten król-olbrzym wprowadził młodocianą Polskę do cywilizowanego świata zachodu i nie tylko od zagłady ją uchronił, ale rozniecił na dziejowej drodze słabego słowiańskiego plemienia pochodnię siły, cywilizacji i potęgi, która przez tyle wieków opromieniać miała daleko — hen poza granicami Słowiańszczyzny — chwałę szybko rozwijającego się państwa».

Za zamkiem, wyższe jeszcze wzgórze wieńczy wyniosła samotna baszta.

Wątpić należy, czy baszta owa była kiedykolwiek złączoną bezpośrednio z zamkiem, gdyż odległość między nimi jest znaczna; czy rzeczywiście jest między nią a zamkiem podziemne przejście, o którym ludzie bają, tego też nape-

wno nie wiadomo. Prawdopodobnie baszta służyła za strażnicę, a pono płonący na szczycie jej ogień stanowił latarnię dla statków płynących po Wiśle. Baszta jest zbudowana z miejscowego wapniaka, ma 26 metrów obwodu, a wejście do wnętrza ma dopiero na wysokości przeszło piętra. Bardzo prawdopodobną jest rzeczą, iż dolna izba stanowiła więzienie. Nawet podanie twierdzi, że w tej baszcie zginął głodową śmiercią Maćko Borkowicz; jednakże toż samo mówią o baszcie zamku w Olsztynie i Chęcinach. Obecnie baszta jest przez miejscowych letników zabezpieczoną od dołu kamieniami i cementem, a na nim z drobnych kamyków ułożono uczciwe wezwanie «szanujcie pamiątki».

Za basztą stało parę domków dla letników, którym zaiste można pozazdrościć dłuższego pobytu w tym miejscu.

Wracać od baszty trzeba ku miastu bądź wygodniejszą drogą przez wąwóz, którądyśmy przeszli, bądź szczytem wzgórz do Kalwarji z trzema krzyżami, stojącej tuż nad miastem. Droga to cokolwiek uciążliwa, ale dająca przepyszny widok na miasto z pod owych krzyżów, zwłaszcza na wąwozy rozmyte w wyżynie.

Zeszedzsy do miasta, przechodzimy rynek, a tu zachodzą nam drogę dwa stare domy, które mogłyby być prawdziwą ozdobą starej dzielnicy Augsburga lub Norymbergi.

Berek twierdzi, że są to budowle «króla Kazimirza» i tak o nich trzyma widz przeciętny. Tak jednakże nie jest. Za króla Kazimierza panował u nas w architekturze gotyk, silnie znaczący

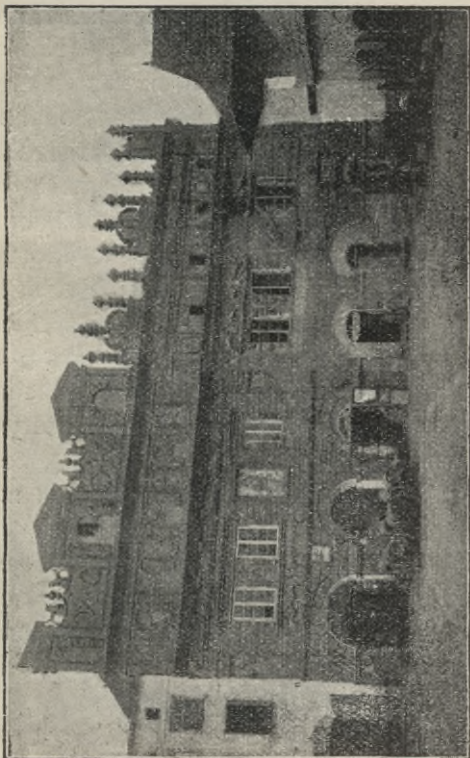
ówczesne budowle, tu zaś mamy przed sobą w całej pełni rozkwitły, a nawet już przekwitający renesans, co epokę wzniesienia tych budowli przenosi na koniec XVI lub początek XVII wieku, na panowanie Zygmunta III. Domy te były zbudowane z podsieniami na trzech arkadach, lecz te obecnie są zamurowane. Pierwsza z tych kamienic była własnością bogatego patrycjusza kazimierskiego Mikołaja Przybyły. To też frontową ścianę zdobi obraz świętego Mikołaja.

Prócz bogatej ornamentyki przy futrynach okien, drzwi i gzymsów, mamy tu jeszcze wizerunki czterech ewangelistów, oraz świętego Jakóba i Tomasza, nad gzymsem zaś parteru na szerokim fryzie przedstawione są sceny z życia zwierząt; rok 1625 wskazuje datę wybudowania gmachu. Dziś mieści się tu urząd gminny.

Kto był właścicielem sąsiedniej kamienicy, nie wiadomo; zowią ją zwykle kamienicą pod świętym Krzysztofem,—znaczną bowiem część frontowej ściany pokrywa olbrzymia postać Świętego. Szata jego krótka, nogi w wodzie zanurzone. Ryby i raki igrają w lekko zmarszczonych falach. Święty podpira się całym drzewem, a na ramieniu niesie przez wodę małe Dzieciątko. Ze zdumieniem zwraca znużoną głowę, w jego stronę, jakby podziwiając, skąd tak wielki ciężar barki jego ciśnie.—Prócz tego zapewne swego patrona, dawny właściciel, mniej widać pobożny od sąsiada Przybyły, więcej świętych nie umieścił, rzucił za to na ściany swego domu trochę obrazów z mitologii i garść sentencji z Seneki. Dowo-

dzi to znacznego poloru i kultury humanistycznej u owego mieszczanina kazimierskiego.

Teraz niechaj Berek prowadzi do kościoła Reformatów.



Domy w rynku Kazimierskim.

Na szczycie wzgórza przeciwległego zamkowi, stał pono niegdyś kościół parafjalny, stąd wzgórze to zwano Plebanją, a dotąd droga obok wzgórza nazywa się plebańską. Po wybudowaniu obecnego kościoła parafjalnego, na górze ple-

bańskiej Henryk Firlej «człek co się nigdy nie gniewał», późniejszy prymas, ufundował klasztor i kościół dla OO. Reformatów. Znaczną pomoc materialną niósł i ów tyle wspominany rajca Mikołaj, który też ma swój nagrobek w tym kościele.—Jest tu też nagrobek Teresy Tarłowej wojewodziny lubelskiej i jej synka Hieronima z roku 1724. Innych ciekawości w kościele tym niema. Chyba ładny pulpit pod kancjonał z 1769 roku, stalle zakonne i malatury na drzwiach chóru zakonnego.

Godne podziwu są również podziemia kościoła, które zwiedzać można, a w których są pochowani dawni zakonnicy tutejsi. Suche i chłodne podziemia wybornie przechowały ciała nieboszczyków, do tego stopnia, że nawet skóra jest nienaruszona, a zczerniałe twarze zachowały całe rysy. Niektóre typy są tak charakterystyczne, że zostają w pamięci, i zda się, że przy pierwszym spotkaniu tej postaci na ulicy, można by poznać tego znajomego z grobów reformackich.

Została też ładna biblioteka poklasztorna,—na szczegółowe jednak zwiedzanie jej potrzeba dużo czasu. Charakterystycznym długim, krytym kurytarzem wychodzimy z klasztoru, polecając Berkowi, aby nas wiódł na górę za klasztor Reformatów, skąd znów prześliczny otwiera się widok na miasto, zamek i basztę. Cały stok wzgórze i pobrzeże do Wisły pokrywają owe słynne sady Kazimierskie. Sady te przynoszą właścicielom po paręset rubli rocznie, a przepyszne węgierki tutejsze wyrobiły sobie sławę w całym kraju. Ponieważ ten delikatny



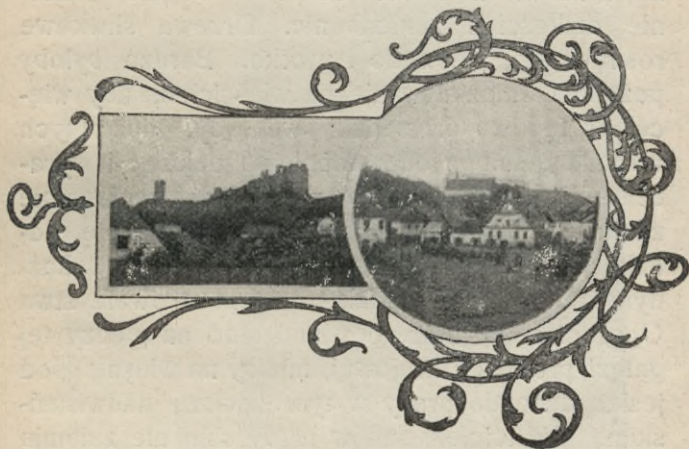
Dom pod Św. Krzysztofem.

owoc nie może być wywożonym w zbyt znacznych ilościach, więc ogromne masy suszą na miejscu, a następnie już suszony sprzedają na korce. Ćwierć suszonych śliwek płaci się tu od 1 rb. 20 kop., do 2 rb. 50 kop. Ciekawie wyglądają pod jesień te sady, z każdego bowiem z pomiędzy gęstwiny drzew snuje się w górę niebieskawy dymek z suszarni. A suszarnia taka urządzona jest sobie bardzo prosto i niekłopotliwie. Kopia w ziemi dół, gdzie drobne gałązki i wióry tłą się małym płomykiem. Nad dołem położonych jest parę lass jedne nad drugimi, a na nich rozsypane są cienką warstwą śliwki.

Lassy są to ramy drewniane, przeplecione wierzbowemi prętami, 3 m. długie, a 1,5 m. szerokie. Roczny wywóz suszonych śliwek wynosi około 1,500 ćwierci. Śliwki do suszenia, ani po suszeniu nie są gatunkowane, co bardzo podniosłoby ceny na materiał wyborowy. Zdałyby się tu spółki suszarniane.

Świeży owoc spławiany bywa przeważnie na galarach Wisłą. Galar taki mieści 50 korcy owocu, co przy średniej cenie 5 rb. za korzec reprezentuje wartość około 250 rubli towaru. Galarów takich odpływa z pod Kazimierza rocznie od 20 do 40. Nie sam jednak Kazimierz dostarcza tego owocu, zwożą go bowiem i z sąsiednich wsi nadwiślańskich, a zwłaszcza z głośnego ze swych sadów Zastowa. Jaki rzeczywiście zysk przynosi okolicy sadownictwo, nadzwyczaj trudno jest określić, gdyż inteligencja tutejsza mało się tym zajmuje, a od samych właścicieli, drobnych mieszczan a tymbardziej od dzierżawiących sady

żydów, nie można nic pewnego dowiedzieć się. Zawsze tu przychodzi na myśl anegdotka o owym delegacie komitetu statystycznego, zbierającym dane o handlu. «Ile pan ma obrotu rocznie»? «Na co panu tego wiedzieć»? «To do statystyki»? «Aha! (na stronie) podatki, kahałowe, patentes, łapówkies, fajerkase mit noch a statysty-



Zamek i rynek w Kazimierzu.

kie?! (głośno). Bardzo małego jest obrotu, czasem to sze obróci, a czasem to nawet wcale sze nie chce obrócić».

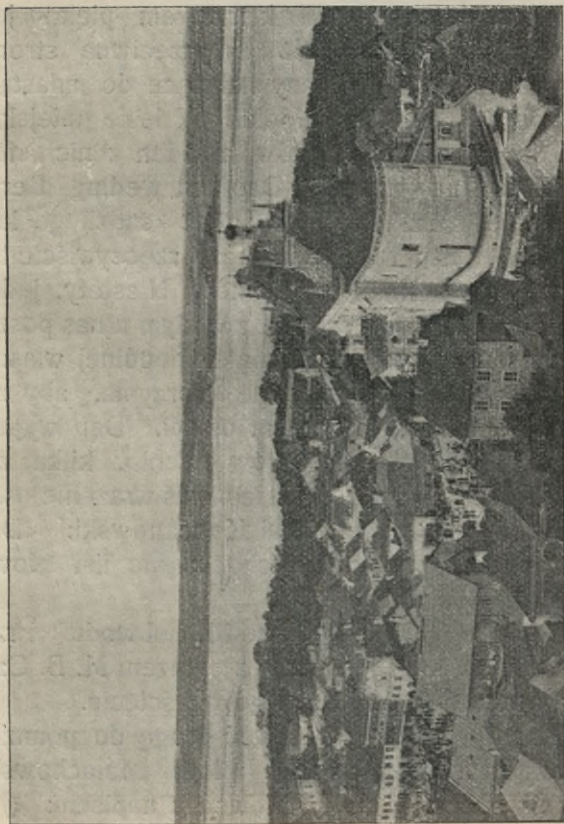
Ogólne jednak wrażenie sadownictwo tutejsze czyni następujące: drzewa rodzą bardzo obficie dzięki jedynie błogosławionym warunkom naturalnym — wybornemu powiślu i ocieniającym je wzgórzom. Gatunki owocu są wogóle dobre, ma to być wpływ poblizkich Puław, skąd niegdyś

Czartoryscy, dziś zaś Instytut, dostarczają dobrych szczepów.

Po za samą naturą praca właścicieli ogranicza się do wydzierżawienia sadu żydowi i odebrania należności dzierżawnej. Żadnego starania o sady i pracy koło nich nie widać. Żadnego trzeźwienia, obcinania, malowania pniów, oskrobywania mchów, ani śladu. Sad robi wogóle wrażenie dzikości i zaniedbania. Drzewa śliwkowe rosną gęsto, ale wątło i wiotko. Bardzo byłoby pożądane oddziaływanie na właścicieli, aby więcej postępowo prowadzili swe sady, gdyż w tych warunkach mogą one stopniowo dziczeć i wyradzać się. Być może, że nowe sady, racjonalnie zakładane na wzgórzach przez inteligencję, oddziałają dodatnio na obecnych właścicieli; w każdym jednak razie jakiś delegat Towarzystwa Ogrodniczego, które powinno stać na pieczy tej gałęzi produkcji krajowej, miałby na wiosnę i pod jesień dużo do pracy w tym zaciszu nadwiślańskim. Właściciele sadów nigdy sami nie zajmują się zbiorem i sprzedażą owoców, lecz wydzierżawiają sady na całe lato żydom, ci zaś mieszkają w nich całymi rodzinami, aż do późnej jesieni. Przyjętym też jest tu zwyczaj, że ojciec, miast posagu za córką, daje zięciowi w używalność swój sad na umówioną liczbę lat np. dwa lub trzy lata; wtedy zięć pobiera dzierżawne, a po upływie wskazanego terminu sad wraca do rzeczywistego właściciela.

W sadach śliwkowych jest ukrytych trochę ruin po starych śpichlerzach, które tu są nawet o wiele ciekawsze, niż na przedmieściu Gdań-

skim; zwłaszcza jedna facjata śpichrza, gdzie mieszka garncarz, jest prawdziwie piękna. Można tam wejść, lecz będzie też ją widać podczas dro-



Widok z góry zamkowej na miasto Kazimierz.

gi do Janowca. W śpichrzu tym z 1650 roku mieszka stary mieszczanin kaflarz i garncarz Kwasek. Narzeka on, że glina do wyrobów pod Kazimierzem jest nieszczęśliwa, o wiele gorsza

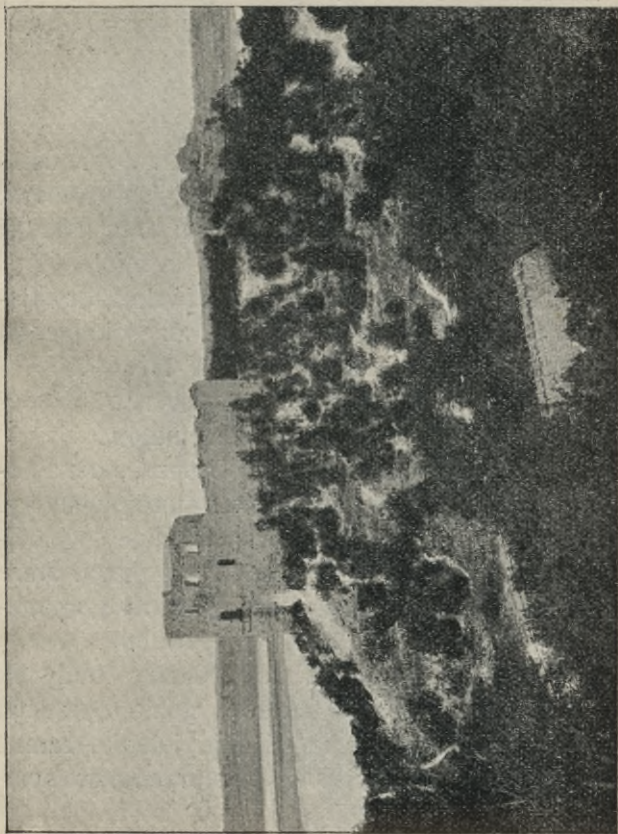
niż glina na Podolu, «ale bo też to wina potopu, którego wody zmyły z gór lepsze ziemie i niosły to wszystko na Podole, bo tam jest w dół».

Ze szczytu góry nad klasztorem piękny jest widok na miasto, ale też i w przeciwną stronę, na plebańską drogę i lasy należące do miasta—niemniej są piękne widoki. W lesie miejskim stoi parę potężnych dębów, a jeden z nich sterczy blisko na wzgórzu. Dąb ten według Berka ma «więcej, niż tysiąc lat», gdyż «sadził go król Kaźmirz». Kto wie jednak, czy rzeczywiście ten olbrzym nie pamięta Jagiellonów. Niestety, jeden z mieszczan tutejszych, ze zwykłym u nas poszanowaniem dla starych pamiątek i ogólnej własności, podpalił kiedyś wewnątrz olbrzymia, aby zebrać rój pszczół, który tam osiadł. Dąb wypalił się wewnątrz, kilka konarów uschło, kilka zaś jeszcze się zieleni. Robi też dziś wrażenie owego drzewa, o którym mówi Kochanowski: «Dąb choć miejscy przeschnie, chocia ma list płowy, przedsię stoi potężnie».

Dąb ten ma blisko 9 metrów obwodu. Przywieszona na nim kapliczka z obrazem M. B. Częstochowskiej zabezpiecza go od ścięcia.

Stamtąd można skierować drogę do pomnika na wzgórzu, gdzie zginął młody Małachowski. Pomnik ten to płyta piaskowca z napisem: «Juljan hr. Małachowski, ur. 1802 r. poległ 18 kwietnia 1831 r. pod Kazimierzem na tym miejscu. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie». Pomnik otoczony jest sztachetkami drewnianymi.

Wracając od pomnika koniecznie warto jest przejść się do wąwozu, prowadzącego dawną



Widok ruin zamku Kazimierskiego.

drogą do Opola. Bardzo to typowy kanjon o prostopadłych lössowych ścianach, gdzie często korzeń rosnącego na szczycie drzewa, jak olbrzymi splot węzowy, zwija swą łuskową korę w skręty

potworne. Dobrze tu widać rozmywające działanie wód.

Zeszedszy ze stromego wzgórza na drogę plebańską, a tą—do miasta, należy zejść jeszcze do kościoła świętej Anny.

Gmach ten niewiadomej fundacji, poświęcony w r. 1671, ma piękną facjatę i stare w olów poprawne okienka. Ma też stary obraz, przedstawiający zaślubienie świętej Cecylii Chrystusowi.

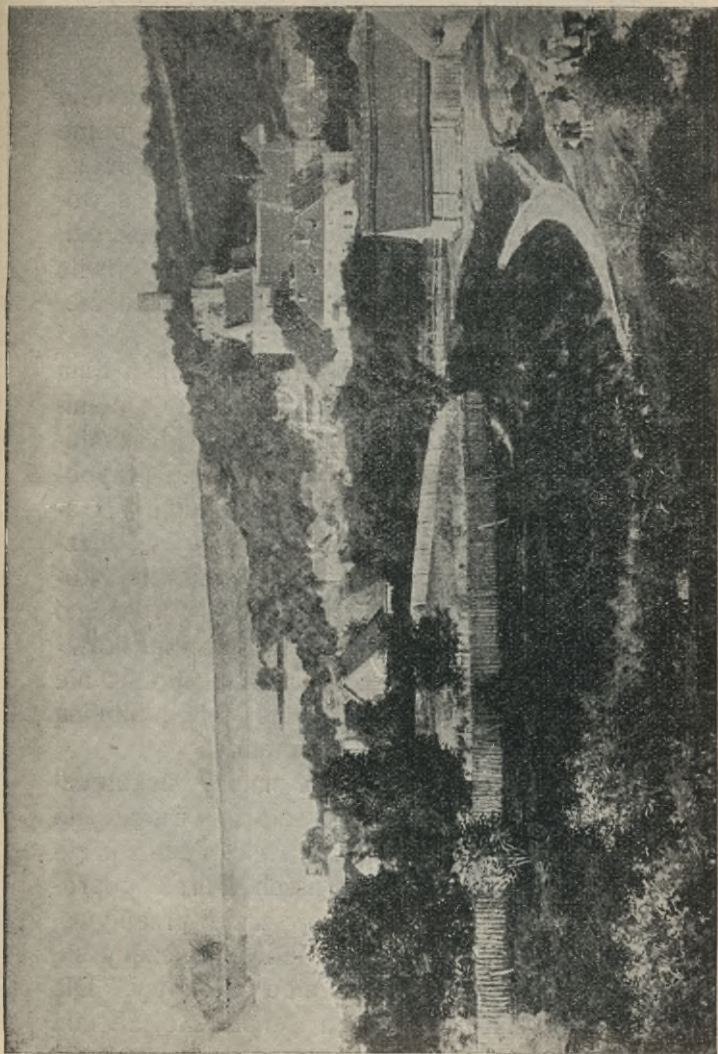
Na obrazie w oltarzu wielkim u dołu z lewej strony klęczy fundator obrazu lub kościoła.

O zwiedzenie trzeba się zwrócić do zakrystjana p. Szymona Grzybowskiego, mieszkającego tuż przy kościele w przytułku dla starców.

Nic poza tym ciekawego, chyba również dobrze zachowane ciała, jak u Reformatów.

Wracając już do gospody Berensa, można polecić Berkowi, aby zaprowadził do starej synagogi. Klucz od synagogi ma p. Pejsach Kugel «szkólnik», którego trzeba poprosić, aby pokazał stare księgi, ręcznie pisane po hebrajsku na pargaminie, i stare haftowane zasłony jedwabne.

Synagoga jest to bardzo ciekawy budynek o oryginalnej kopule drewnianej, gdzie rozrzuciła się ciekawa symbolistyka. Konie, jelenie, zamki, kwiaty, gęsi, wagi, gołębie i cała przebogata symbolistyka unosi się w górze nad rozmodlonym tłumem; małe zakratowane okienka galerji o bardzo charakterystycznym rysunku, oddzielają kobiety od mężczyzn. Wzniesienie z drewnianą balustradą, mosiężne wieloramienne świeczniki, jedwabna haftowana zasłona, olbrzymie księgi na pulpitych i kilka przepysznych siwobrodych ty-



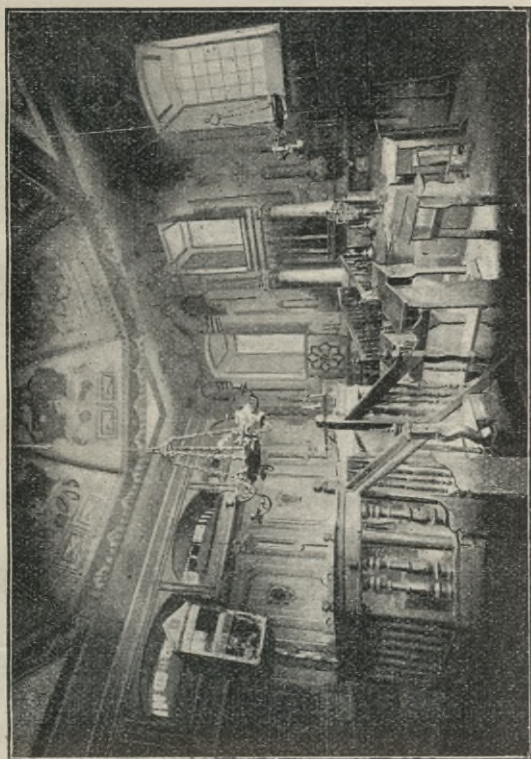
Widok z góry Plebańskiej

pów na wzniesieniu, to jakiś osobny, nieznaný świat o silnej odrębności rasowej. To wschód gorący i fanatyczny, wschód w swych długich, powłóczystych szatach ze srebrnymi nad czołem ozdobami. Te tęskne, namiętne śpiewy, pełne prostoty i smutku, te westchnienia za straconą ziemią, za górą Sjonu i grobem Dawida, za wodami Jordanu i cedrami Libanu, to coś tak dziwnie przejmującego i rzewnego, że na chwilę można zapomnieć o lenistwie i brudzie, o ciemnocie i fanatyzmie «wybranego ludu».

Po wyjściu z bóżnicy wrażenie ginie, tłum znów jest szary, brudny i posepny, leniwy i ciemny. Często jednak między żydówkami Kazimierza trafiają się prawdziwie piękne typy, przypominające żywo ilustracje Dorégo do Biblii. Tradycja pięknej Esterki przechowała się w ślicznych typach kobiet, a pamięć królewskiej kochanki i protektorki ludu żywo tętni w pamięci żydów tutejszych. Nawet w święta «kusaków» w bóżnicy za jej pamięć odprawiają modły; nie wiem tylko, czy nie pomieszano jej z biblijną Esterą, Mordocheuszem i Amanem.

Całą wędrówkę po mieście należy uskutecznić przed południem, po obiedzie zaś ruszać do Janowca, dokąd wiezie przewoźnik Wisłą z przystani. Do przystani jednak niech Berek poprowadzi przez ulicę Senatorską, gdzie przepływa, dawniej podobno obfity, dziś ledwie sączący się strumień, zwany Grodarz, albo Stokowy. Dla tego należy kierować się na Senatorską, że tam stoi najpiękniejszy i najstarszy dom w mieście, przepiękna kamienica renesansowa.

Ta stanowczo jest wcześniejszą od kamienic w rynku i bez porównania więcej artystyczną. Bogate desenie i rzeźby zdobią każdy kawałek ściany, w pięknych muszlowanych niszach stoją



Wnętrze synagogi w Kazimierzu.

posągi świętych. Futryny i okien plotą się w prawdziwie piękne sploty roślinne. Attyka nad piętrem, rodzona siostra Sukiennic, ratusza sandomierskiego lub szydłowieckiego, rwie się w niebo strzeliście, a fantastyczne paszcze potworów

zajadle otwierają się naprzeciw siebie. Niestety dom ten jest w największej ruinie. Jeżeli nie będzie rychło podjęta jego naprawa, runie bezpowrotnie w gruzy. A jednak takiej perły pozazdrościłoby mogło nam najpierwsze miasto Europy. Czemuż tutaj pozwolimy konać mu powolnie, czemuż pozwolimy, że rzeźby odpadają, dach przecieka, a okna deską zabite? Paru przymierających z głodu nędzarzy marnie wegietuje za tą rzeźbioną ścianą, wlokąc swe powolne konanie. Podtrzymanie tego cennego zabytku architektury odrodzenia, tej włoskiej latorośli pod surowym niebem północy, jest tak nagłą potrzebą, że «Towarzystwo Opieki nad zabytkami sztuki» winno zająć się najpierw losem tego budynku.

Dr. J. Zawadzki w sprawozdaniu z «Wycieczki po kraju» pisze: «Kazimierz dziś przestał być nawet miasteczkiem i tworzy gminę: «Kazimierz lubelski», zamkniętą w sobie, a więc nader ubogą i nader zaniedbaną. Kazimierz ma jarmarki co tydzień, mało ożywione, odbywające się na rynku napół zabrukowanym, zanieczyszczonym od wieków.

Grunt jest tu mało przepuszczalny: na podkładzie z opoki glinka z piaskiem zmieszana, skąd w czasie deszczu w dolinie i wąwozach jest błoto tym większe, że o uprzątnięciu nikt nie myśli.

W całej okolicy grunt falisty z pagórkami, o pochyłości znacznej, co ułatwia spadek wód ku Wiśle.

Skutkiem właściwości gruntu, okolice Kazi-



Dom przy ulicy Senatorskiej w Kazimierzu

mierza posiadają grunt urodzajny, zadrzewienie jest tu obfite, przeważnie drzewami liściastymi, między którymi przeważają drzewa owocowe, głównie jabłonie i śliwki. Łąk wogóle mało, mało też gruntów ornych.

Woda zaskórna na znacznej głębokości od 15—20 i więcej łokci.

Wodę do picia czerpią mieszkańcy przeważnie ze studni miejskich, głębokich na 15 — 40 stóp, zależnie od tego, czy studnia jest w dolinie, czy na górze. Studzien w mieście jest 3, wszystkie cembrowane drzewem, rzadko oczyszczane, stąd często posiadają zapach nieprzyjemny i dużo iltu. Czerpią z nich wodę za pomocą kołowrotka kubłami. Studnie nakryte są deskami w odległości 5 łokci nad ziemią. Jedna studnia urządzona jest z pompą, jednak jest nieuszczelnie zamknięta i zanieczyszcza się błotem, którego na rynku, na pół brukowanym, nie brak nigdy.

Po za studniami publicznymi są studnie prywatne nieco płytsze, odległość ich od ustępów i śmietników 15—30 łokci.

Na Wiśle poniżej garbarni urządzono 8 łazienek do kąpieli, urządzenie ich wiele pozostawia do życzenia.

W wąwozach około Kazimierza jest kilkanaście źródeł, najbliższe w odległości wiorsty: woda zimna, czysta, kryniczna o temperaturze 10° C., przyjemna w smaku. Obfitość źródeł znaczna, tworzą one liczne strugi.

Od lat kilkunastu, osoby, przeważnie ze sfer urzędniczych, oraz średnio zamożnych, udają się do Kazimierza na letnie mieszkanie. Zwabia ich

tu zarówno historia jak i estetyka, są tu bowiem krajobrazy nader piękne, piękniejsze, niż w górach prawdziwych.

Od lat kilku zaczęto kupować od mieszczan działki pojedyncze lub całe osady, Kazimierz bowiem, acz gmina, zamieszkała jest przez mieszczan, stąd kupno nie jest utrudnione. Morga gruntu wynosiła wtedy 150 rb., a że materiału była obfitość, można było bardzo tanio nabyć, lub wybudować sobie letnie wille.

Jak dotąd ceny mieszkań są niskie: za 2 pokoje na sezon płaci się 60 rubli, co u nas wobec cen podmiejskich jest istotnie tanio, domków jednak jest bardzo niewiele. Był czas, gdy Kazimierz miał własny las, obfitujący w budulec, z lasu miał prawo korzystać każdy mieszczanin na użytek własny. Wobec takiego zastrzeżenia większość lasu znikła już z powierzchni i dopiero ochrona leśna położyła kres gospodarstwu rabunkowemu. O ile więc dawniej o budulec było łatwo, o tyle dziś jest trudno, stąd stawianie domków napotyka na pewne trudności.

Najlepsze domki stoją na pagórkach, jest tu najlepsze zadrzewienie, otwarta przestrzeń, duże spadki dla wód gruntowych, oraz najczystsze studnie. Jedna z tych studzien ma głębokości około 60 łokci, i stoi, podobnie jak wszystkie inne, na poziomie Wisły.

Przez swe położenie malownicze nad brzegiem szerokiej rzeki, na wzgórzach z licznymi i dobrymi spadkami, mimo mało przepuszczalną glebę, Kazimierz, jako siedziba letnia, ma dużą przeszłość przed sobą, tymbardziej, że mimo wy-

trzebienia lasów, w okolicach i w samym Kazimierzu jest drzew obfitość wielka, a glinka, stanowiąca podstawę nadglebia Kazimierza, wybornie się nadaje do uprawy drzew.

Powietrze jest tu wyborne, obfitość źródeł górskich znaczna, a nieprzepuszczalność gruntu ułatwia w połączeniu ze spadkami naturalnem i bliskością rzeki, przeprowadzenie kanalizacji prawidłowej kosztem stosunkowo małym.

Wszystko są to warunki, które przemawiają za Kazimierzem i dobrą rokują mu przyszłość.

O ile mogłem zmiarkować z rozmów z mieszkańcami, mimo, że większość ich chętnie czyta pisma i oświata jest względnie wysoka, solidarności niema i uchwały gminne bynajmniej nie dowodzą, aby istniało tu poczucie dobra ogólnego. Mieszkańcy środka osady krzywym okiem patrzą na swych sąsiadów z gór i na ich dochody od «letników» i odwrotnie; niema poczucia, że z chwilą rozwoju osady, wszyscy na tym zyskają. Kazimierzanie są nieodrodnemi synami swych przodków, sejmikowanie na rynku, polityka wszechświatowa, to ich ulubione zajęcie—swemi sprawami zająć się nie chcą i nie umieją. Zapomnieli o świetności miasta w dawnych czasach, stan obecny zadawalnia ich i, byle tylko nie ponosić ciężarów, gotowi znosić wszelkie niewygody. Tym się dzieje, że drogi są w stanie opłakanym, że dotąd w Kazimierzu niema stacji telegraficznej, że o oczyszczanie studzien trzeba kołatać latami, że o asenizacji jakiegokolwiek bądź nikt słyszeć nie chce i t. p.

Jednym słowem, wszędzie widać brak inicjatywy, a co gorsza, niechęć do ulepszeń. Gdy mówił z mieszkańcami o przyszłości Kazimierza, zapalali się do tej myśli; skoro jednak wspomniałem, że dla rozwoju potrzebne są przede wszystkim nakłady na uzdrowotnienie osady, zapal zmałał i zaznaczano, że lepiej poczekać z ulepszeniami, aż się Kazimierz rozwinie.

Z moich rozmów wyniosłem przekonanie, że miejscowi obywatele nic nie zrobią dla miejscowości, trzeba szukać dróg innych i obcych kapitałów.

W celu stworzenia z Kazimierza miejscowości letniej musi się zawiązać spółka, która wykupić powinna wszystkie, a przynajmniej większość posiadłości, nadających się w tym celu i, mając głos w radzie gminnej ważny, przeforsować konieczne ulepszenia.

Dziś brak nam przede wszystkim tego, co Niemcy *Sommerfrische*, a my schroniskami letnimi zwiemy i Kazimierz nadaje się w tym celu znakomicie, siły więc w tym kierunku należy wyżyć i starać się wszelkimi sposobami o urzeczywistnienie tego ważnego zadania».

Obecne życie. W ciągu lat ostatnich ożywił się trochę ruch kulturalny w Kazimierzu. Dużo letników daje zarobek okolicy, podnosi jej dobrobyt i sposób życia. Założono czytelnię i szkołę, w ruinach zamku czasami odbywają się koncerty. Istnieje tu Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe, którego obroty stale wzrastają, bo, gdy w roku 1901 ogólny obrót kapitału wynosił 3,608 rubli, to w 1905 r. wzrósł on do

119,494 rubli. Towarzystwo to mogłoby się jeszcze lepiej rozwinąć, gdyby działalność jego rozciągnięto na wsie okoliczne, ale choć stare rody mieszczańskie z dziada pradziada tu osiadłe, jak np. Gajkoś, Czapek, Kwasek, lub inni, bardzo tego pragną, to członkowie Towarzystwa żądzi są takiemu rozwojowi przeciwni, wolą bowiem swojemi kapitałami uprzemie służyć chłopom ze wsi okolicznych.

Sadownictwo tutejsze, jak już parokrotnie wspomniano, wymagałoby trochę opieki naukowej, aby nie dopuścić do zdziczenia i zniszczenia przez robactwo.

Pasza po zboczach wyżyny obfituje w wonne ziola górskie, stąd mleko jest tu wyborne, a urządzenie serowni mogłoby mieć duże szanse powodzenia.

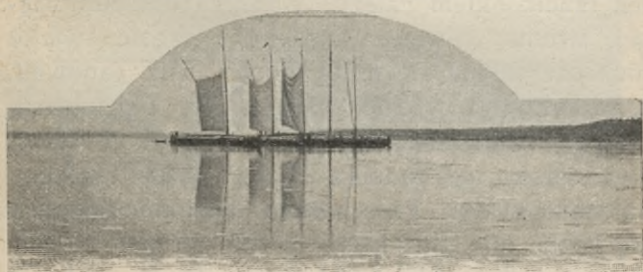
Wyrabiają też tu galary, wielkie płaskie statki, 40 kroków długie, a 10 szerokie. Nadto ciekawą jest tu fabrykacja obręczy. Kiedyś robiono je tu na miejscu z materiału zakupionego po miejscowych lasach. Dziś robi się inaczej: przedsiębiorcy zakupują na Wołyniu lub Podolu pręty leszczynowe, wycinają je i układają w siągi. Następnie przyjeżdżają tam całe rodziny mieszczan z Kazimierza, czasem po 100 osób, ci wyrabiają z tego obręcze po 11 kop. od kopy. Obręcze te służą do beczek z cementem.

W ostatnim roku lekarz miejscowy dr. Chojko otworzył Zakład kąpielowy. Na początek są tu 4 wanny, dwie w męskim, a dwie w damskim oddziale. Wydają tu kąpiele ciechocińskie, borowinowe i prowadzą hydropatję. Przy zakładzie

jest pensjonat p. Zabielskiej, gdzie utrzymanie
dienne kosztuje 2 ruble.

Zakład mieści się na przedmieściu Czernia-
wy; dalej za zakładem znajduje się posiadłość
p. Zielińskiego, gdzie szczątki murów wskazują
jako dawny, najstarszy zabytek tutejszy, pierwot-
ny kościół Norbertanek, od których miejsce to
odkupił i założył miasto Kazimierz Wielki.

Na Czerniawach zasługuje też na uwagę pa-
sieką p. Popiela, licząca z górą 150 uli.



Droga Kazimierz—Janowiec.

Uprzejmy Berek nad brzegiem Wisły oddaje
podróżnego pod opiekę swych współwyznawców
Bendytów, lub też Wojtalika, utrzymujących prze-
wóz przez Wisłę z Kazimierza do Wojczyna.

Przewoźnicy ci wiozą gości do Janowca na łódce, za co płaci się zwykle rubla. Wojtalił ma barwny język rybacki: narzeka na «nieporuchy» w kraju, opowiada gdzie sadzą «pręcinę», lub jak raz złapali «maciorę» jesiotra, ważącą 400 funtów.

Płyniemy w górę rzeki, a przed nami sunie cała panorama Kazimierza, więc miasto, kościoły, potym sady śliwkowe, a w nich owe piękne facjaty śpichrzów, dalej stoki wzgórz wapiennych, kędy łamią kamień, potym domki wsi Męcwierz, gdzie znów jest drugi przewóz przez Wisłę do Janowca. Gdy takie widoki przedstawia nam brzeg prawy i na lewy, t. zw. żartobliwie «Radomję» też rzucić okiem należy. Wzgórza tu bodaj więcej strome, również krzakami porośłe, wśród nich czerwienią się mury nowej willi Janówek, a za zakrętem w całej wspaniałości ukazuje się Janowiec. Droga z Kazimierza trwa około trzech kwadransów lub godziny, co jest bardzo zależne od stanu wody. Przy niskim poziomie ukazują się liczne mielizny, które trzeba okrążyć, co bardzo przedłuża drogę. Jeżeli poziom wód jest znaczny, to można podjechać łódką pod samo miasteczko, jeżeli zaś wody spadną, to trzeba iść pieszo od brzegu rzeki do miasta i zamku około wiorsty drogi. Droga to jednak przyjemna, ocieniona dosyć drzewami i prowadzi nas tam, gdzie rozsiadł się ów tak piękny Janowiec.

Na rozległym pastwisku żerują stada białych gęsi. Mała błotnista rzeczulka, szczątek dawnego koryta Wisły, sączy swe wody tuż przed do-

mami miasteczka. Te rozrzuciły się fantazyjnie, a nad nimi imponująco zasiadł kościół.



JANOWIEC.

Dawniej miasteczko, dziś osada pow. Koziennickiego gub. Radomskiej odległa od Kazimierza 4 w., do Zwolenia 20 wiorst, od Radomia 50 w., 1,200 mieszkańców, w większości chrześcijan. Posiada urząd gminny, szkołę elementarną. Znajduje się tu zajazd i restauracja, utrzymywana przez właściciela majątku.

Historja. Miasteczko to zawdzięcza swe istnienie możnemu rodowi Firlejów, tak bardzo

wpływowych na dworze Zygmunta Starego. Firlejowie powodzenie swe i potęgę swego domu oparli na łaskach Bony, skąd przeszli w przyszłości «stroi baba Firleje». Piotr Firlej, kasztelan Wiślicki, w r. 1537 otrzymał od Zygmunta I-go przywilej na utworzenie miasta na gruntach wsi swej Serokomli. Miasteczko otrzymało nazwę Janowca, a założyciel dał mu za herb «wieże na skale z liewarthy dwiema». — Jan Firlej, kasztelan Lubelski, ustanowił jarmarki i wydał w roku 1580 szczegółowe prawa i przepisy porządków miejskich. Miasteczko rozwijało się pomyślnie, lecz ważniejsze zdarzenia historyczne rozgrywały się tu nie w mieście, lecz na zamku. Ustawodawca dał mieszczanom plac pod budowę ratusza, czy jednakże ten był kiedykolwiek wybudowany, trudno znaleźć ślad, przynajmniej na planie u Puffendorfa ratusza nie widać. Za to na wzmiankowanym planie widzimy dwa kościoły, dziś zaś jest tylko jeden.

Budowla to z wieżą czworoboczną i typową facjatą krakowsko-renesansową, tym niezawodnym znamieniem budowli z XVI wieku. Firlejowie sprzyjali wielce nowym prądom religijnym. Odebrali więc kościół katolikom i urządzili w nim zbór kalwiński. Dopiero Stanisław Tarło, starosta sochaczewski, oddał go z powrotem katolikom.

Wewnątrz kościół przybrał owe pospolite u nas barokowe linje, przedstawia się jednak wspaniale i wyniosłe. Posiada też kilka prawdziwie pięknych dzieł sztuki. Naczelne miejsce zajmuje pod tym względem wspaniała pomnik

Tarłów. Jeden to z najpiękniejszych zabytków renesansu w Królestwie. Pomnik stoi po lewej stronie ołtarza. Leżące postacie: Stanisława



Kościół w Janowcu.

Tarły, starosty sochaczewskiego i jego małżonki w okazałych strojach z końca XVI stulecia wyobrażone są w naturalnej prawie wielkości. Nad-

zwyczaj ciekawe jednak są boczne i dolne ornamentacje pomnika, zwłaszcza paszcze lwów u podstawy jego. Kto był autorem tego pięknego pomnika, nie można znaleźć śladów, musiał to być jednak artysta niepośledniej miary, biegły nadzwyczaj i pomysłowy w kombinacji ornamentyki renesansowej. Napis u góry pomnika wskazuje, że: «Illustr. Stanislaus Tarlo, Capit. Sochaczov. qui Ecclesiam Janovicensem ab Arianis profanatam, spoliatam, ac per plures annos detentam, Ecclesiae Cat. Romanae restituendam et in ea corpus suum tumulandum Fabulis supremis sit Sibi ac curae Uxori hoc monumentum posuit, Anno, D ni. 1599 D-ie 14 mensis Junii (Stanisław Tarło star. Sochaczewski, który kościół Janowiecki, przez Arjanów znieważony, obdarty i przez wiele lat przez nich trzymany, do kościoła rzymsko-katolickiego przyłączył i ciało swoje w nim pochować polecił sobie i ukochanej żonie tę pamiątkę postawił R. P. 1599 dnia 14 czerwca). Na prawym filarze przy prezbyterjum wisi na ścianie piękny zegar w stylu rococo robiony u sławnego Gegenmusa w Warszawie. Wyrób to w niczym nie ustępujący francuskim z owej epoki, a bogate ozdoby ze złoconej blachy na zielonym tle są nadzwyczaj gustowne.

Zegar ten, jak również stolik okrągły marmurowy między ołtarzem a pomnikiem Tarłów, dwa lustra z motylami przy ołtarzu w lewej nawie i para foteli przy wielkim ołtarzu niewątpliwie pochodzą z zamku. Ładne jest antependjum z kordubańskiej skóry.

Ciężka kamienna renesansowa chrzcielnica



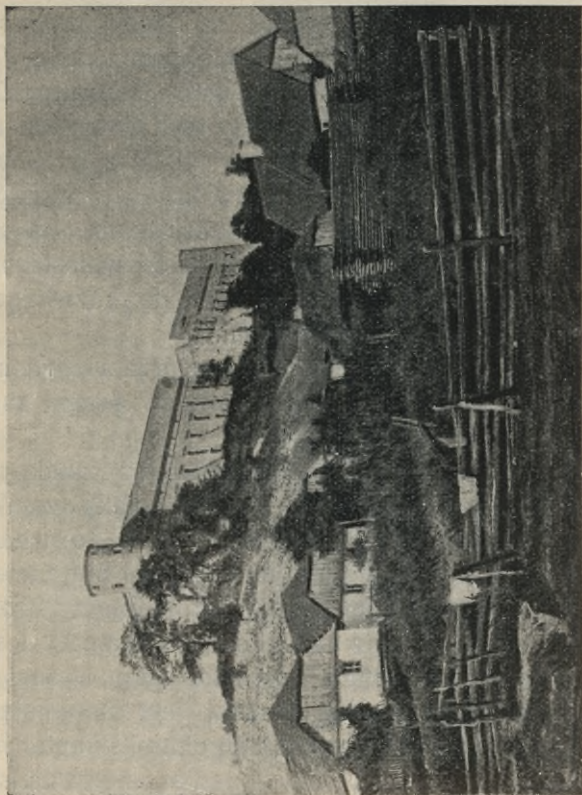
Pomnik Tarłów.

stoi w lewej nawie, duża monstrancja i parę starych ornatów mieści się w zakrystji; nad zegarem—portrety, z których górny przedstawia dawną właścicielkę Janowca—Piaskowską, starościnnę Taraszczeńską, oraz pomnik jej męża pod amboną, — oto wszystkie osobliwości kościoła. Można też zwiedzać jego podziemia i groby.

Duży odpust w dniu patronki kościoła św. Małgorzaty, ściąga tu licznych wiernych, lecz i w każdą niedzielę kościół jest napelniony ludem. Lud ten w miasteczku trudni się rolnictwem i rzemiosłami (mularstwo, szewctwo); ani miejski, ani wiejski lud nie zachował strojów właściwych. Rzadko, i to na starym chłopie pokaże się sukmana lub barania wścieklica. Za to czekające przed kościołem czwórki dworskie z krakowiakami na koźle wyglądają buńczucznie i chwacko.

Wyszedszy z kościoła, należy piąć się po wąskiej ścieżynie na wzgórze, gdzie rozsiadł się wspaniały zamek. Ludność miejscowa odróżnia nazwę miasteczka od zamku: miasteczko—to Janowiec, a zamek—to Oblasy. Całe zaś terytorjum tutejsze nazywają zwykle Janowiec-Oblasy. Wyniosłe wapienne wzgórze, usypane rumowiskiem, wznosi się stromo nad doliną, która niegdyś była dnem Wisły. Wzgórze to wapienne, porośnięte krzakami tarniny i berberysu, wystawione na południe, uwieńczone jest ruinami zamku, jednego z największych w kraju. Wzgórze zamkowe oddzielone głębokim wąwozem od całego pasma wyniosłości sąsiednich, nadawało się wybornie do wzniesienia obronnego zamku, być

więc może, iż od bardzo dawna był tu obronny zameczek, ale wiadomości historyczne o tym miejscu nie sięgają po za wiek XVI.



Widok Zamku w Janowcu.

Możni Firlejowie, wykształceni na wzorach wykwintnego odrodzenia, musieli poznać się na piękności i obronności nadwiślańskiego wzgórza, a że środki mieli potężne, gdyż królowa Bona:

Co się przy pańskich dworach dość zwyczajnie
[dzieje

Tym, co zdarła od drugich, stroiła Firleje,—
(Krasicki).

mogli więc pozwolić sobie na iście przepych królewski. Powstał więc zamek olbrzymi o 7-iu wielkich salach, a 98 pokojach. Kolumny, złocenia, marmury i obrazy, cały wykwintny ton renesansowy przeszczepiony tu został z Krakowa. Bogate małżeństwa faworytów królowej z najposażniejszymi w koronie dziedziczkami, jak np. Bonarówną, posażną jedynaczką, co wniosła mężowi miljonowe wiano, pomogły do rozwinięcia przepychu w urządzeniu zamku. 7

Wązka ścieżka po stoku wzgórza wiedzie nas gdzie wznosi swą piękną arkadę brama zamkowa.

Brama ta prowadzi na dziedziniec zamkowy. Dzisiaj sterczą tylko zewnętrzne ściany zamku, wewnętrznych zaś brak wielu i przez to trudno dziś zdać sobie sprawę, jak wyglądał ów zamek, gdy jeszcze był zamieszkanym. Południową stronę od Wisły zajmowały najpiękniejsze komnaty i sale. Zwłaszcza stojąca pośrodku sala, wysunięta na front przed fasadę zamku, jest imponująca w swym obszarze i wymiarach okien, sklepionych półkolisto. To była bezwątpienia najglówniejsza sala zamkowa. Idąc dalej przez szereg komnat, gdzie często kawałek gipsatury, lub parę plam starego malowidła rzuca się w oczy, dochodzimy do narożnej baszty okrągłej. Tu jakby dla ironji i kontrastu z ogólną ruiną, dochoowało się trochę

ślądów w dawnej
światłości. Musiał
to być buduar lub
zaciszny gabinetek
do poufnych wizyt
i pogawędek. Bar-
dzo bogate gipsa-
tury ścielą się po
rogach, gzymsach
i suficie, w medal-
jonach nad drzwia-
mi i oknami wi-
dnieją nieźle ma-
lowane sceny mi-
tologiczne: Leda
omdlewająca w uś-
ciskach łabędzia.
Wszystko tu kie-
dyś musiało tchnąć
ciszą, wykwinem
i miłością. Tu prze-
siadywać musiała
i owa Firlejowa,



Zegar w kościele w Janowcu.

je d y n e dziecię
przemóżnych żupników wielickich, Bonarów, za-
cna wojewodzina lubelska, nad której grobem
śpiewał Kochanowski:

Tu różę, tu fijołki, tu mieście leliją,
Ten marmur świątobliwy zamyka Zophiją,
Zophiją Bonarównę, której żywot święty
Godzien, aby wszem paniom za przykład był
[wzięty.

Przez tę komnatę przeszły w kolei wieków i inne damy wielkiego świata Rzeczypospolitej, więc: Tarłowe, Lubomirskie i inne. Może tu jeszcze siadywała piękna Piaskowska, której portret widzieliśmy w kościele!

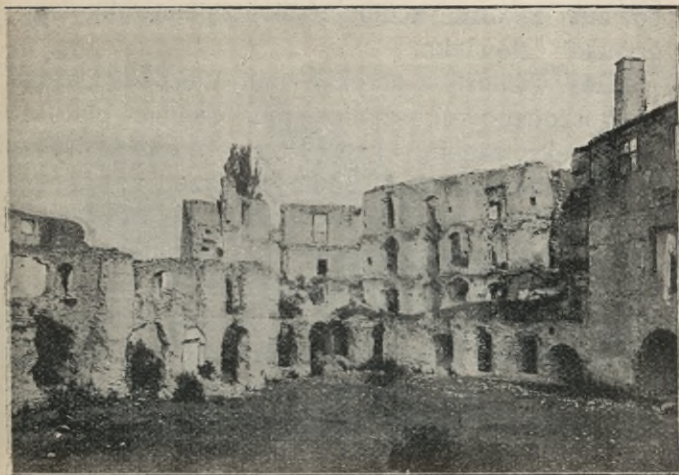
Dziś i do tego zacisza miłości dotarła złowroga ręka czasu: niszczącym swym palcem obtłukł on rzeźby, zatarł malowidła, wyrzucił rozkoszne sprzęty, a tak jest ów los zawzięty, że dławi każdy objaw życia w tym zaciszu. Oto gałązka berberysu, ciekawa zapewne tajników buduaru, zajrzała tu ciekawie i zbladła z trwogi czy żalu. Wyciąga swe anemiczne listeczki ku ciepłu i światłu. Prawie tak jak w Bakczysaraju, gdzie:

Sofy, trony potęgi, miłości schronienia
Przeskakuje szarańcza, obwija gadzina,
Skoś okien różnofarbnych powoju rośliną,
Wdzierając się na głuche ściany i sklepienia,
Zajmuje dzieło ludzi w imię przyrodzenia,
I pisze Baltazara głoskami: „Ruina“.

Szczęśliwsi od biednej gałązki, co drży jakby pod wiatrem westchnień i słów pieszczonych, możemy wyjść stąd i zobaczyć cały dziedziniec zamkowy, który kiedyś otoczony był dokoła krużgankami, jak to ma miejsce w zamku na Wawelu; dziś to wszystko w ruinie. Po lewej stronie zwraca wewnątrz dziedzińca uwagę duża część muru sklepionego w półkole. To szczątki kaplicy. Dotąd jeszcze na ścianach zostały ślady malowideł al fresco. To zapewne św. Jan Chrzciciel, odziany w skórę wielbłąda; obok inny, dzisiaj trudniejszy do rozpoznania święty namalowa-

ny był na słupie między oknami. I tu więc nie lepiej niż w świeckich komnatach, i tu już dosięgły Baltazarowe słowa.

Widok zamku wewnątrz jest tak piękny, że nie można odmówić sobie dłuższego tu wypoczynku, na co zresztą podróżny, znużony drogą od Wisły do miasta, zwiedzaniem kościoła i zam-



Dziedziniec zamkowy.

ku, zupełnie zasłużył. Przy tym wypoczynku możemy przypomnieć sobie historję zamku.

Po bezpotomnej śmierci Firlejów, zamek dostał się w posiadanie Tarłów, a potem Lubomirskich.

Pod Janowcem oparł się ścigany z pod Wiślicy dowódzca rokосу, marszałek Mikołaj Zebrzydowski w r. 1606. Zygmunt III z wojskami

królewskimi nacierał nań i byłoby przyszło do straszego rozlewu krwi bratniej, gdyby nie udało się senatorom skłonić marszałka do upokorzenia się przed królem. Hej, musiał ci gorzko mieć w ustach ów dumny pan, ta majestatyczna postać, jak ją widzimy na samym środku «Kazania Skargi», gdy w nocy, przy krwawym blasku pochodni kroczył piechotą do obozu królewskiego, aby pokornie ucałować dłoń znieawidzonego przezeń człowieka.

Gdy wyniosły i przykry pan cierpko przyjął upokorzonego rokoszanina, ten, całując podaną sobie rękę, rzekł: «Tego Boga, przed którego sądem stanąć miałem, gdym się przed chwilą do boju gotował, biorę na świadka, że wszystko, com czynił, czyniłem z chęci dobra publicznego, obiecuję wiarę, w silnej nadziei, że W. K. M. do żądania narodu przychylić się raczysz».

Jego K. M. do żądania narodu przychylić się jednak nie raczył i na tym upokarzającym fakcie skończył się ostatni poryw świetnych czasów Zygmuntofskich, i legł ów tolerancyjny duch pod murami Janowca i na Guzowskim polu, a ponura i fanatyczna reakcja objęła płomieniem prześladowań kraj cały.

Pięćdziesiąt lat później zagrzmiały znów surmy bojowe. To drapieżny Szwed łupił ziemię polską. W r. 1656 w dniu 7 lutego złupili i spalili Szwedzi zamek Janowiecki, którego nieliczna załoga, mimo warowności terenu, obronić nie mogła. Wcale dobrze przedstawiony jest Janowiec u Puffendorfa (De rebus gestis Caroli Gustavi).

Zamek i kościół widzimy bardzo podobny do obecnego, brak tylko dziś drugiego kościoła w miasteczku.

Michał Korybut w r. 1672 bawił tu dość długo i stąd wyjechał do Gołębia, gdzie szlachta w jego obronie zawiązała konfederację.

W zamku tutejszym przebywał też i August II-gi w r. 1716 z posłem rosyjskim ks. Dołgorukim, który był pośrednikiem między królem



Widok Janowca w r. 1656

(według Puffendorfa „De rebus gestis Caroli Gustavi“).

a konfederatami, żądającymi ustąpienia z kraju wojsk saskich. Blizko też stąd przeprowały się owe wojska przez Wisłę.

W XVII wieku właścicielem Janowca był ks. Marcin Lubomirski, nadzwyczajny fantastyk, hulaka i rozpustnik. Ten odbudował zamek Janowiecki, lecz, nie mogąc utrzymać obdłużonej fortuny, sprzedał dobra tutejsze podkomorzemu krzemienieckiemu Piaskowskiemu. Nowi właściciele, nie dorównujący fortuną Lubomirskim, nie mogli

konserwować olbrzymiego zamczyska, które też poczęło chylić się ku upadkowi, a gdy w roku 1809—1813 wyrwano z zamku wszystko żelazo i stare drzewo modrzewiowe, pozbawione łączników mury popadły w zupełną ruinę. Później posiadaczami Janowca byli hr. Mieroszewscy, obecnie właścicielem jest p. Ćwirko-Godycki.

Oto i cała historia zamku. Dziś w ornamentach ściany frontowej zamek ma charakter saskich budowli rokokowych, nad oknami w ładnych splotach roślinnych wikłają się i szyszaki rycerskie, i fletnie pastusze, i tyrsy bachiczne. Nad piętrami jednak niezbyt malowniczo ciągnie się monotonna gładka ściana, nie ożywiona ani otworami, ani ornamentami. Wewnątrz jednak od strony dziedzińca widać jeszcze na tej ścianie piękne renesansowe kontury, w które lekko i gustownie przybrał swe gniazdo «wielki budownik» Piotr Firlej. Zamurowanie owej gustownej attyki i zamiana jej na gładką parkanową ścianę, to jakby żywa ilustracja do owego strasznego upadku kultury i smaku artystycznego u nas, po złoty wieku Zygmunto wskim.

Po wypoczynku należy wracać na noc do Kazimierza.

Raźno mknie łódka z biegiem rzeki, a nad spiętrzone mury Kazimierza, nad jego sady zielone, cienkimi słupami pną się ku górze błękitne dymy. Nareszcie wysiadamy w przystani, a trzeba dążyć na spoczynek, aby nazajutrz rano wyruszyć w dalszą drogę do Nałęczowa.

Konie należy zamówić wieczorem, aby na rano już były gotowe.

Droga: Kazimierz-Nałęczów.

Konie płaci się 1,20, 1,50—2,00 rb.

Dwie są drogi, prowadzące z Kazimierza do Nałęczowa: jedna z nich idzie wzgórzami, zowią ją tu czasami «górną» druga zaś ciągnie się doliną Bochofnicy na Celejów i tę nazywają «dolną».

Należy wybierać tę drugą, jako bardziej malowniczą, zwłaszcza zaś, że po drodze zwiedzić można szczątki zamku w Bochofnicy.

Wyjeżdża się z Kazimierza szosą ku Pulawom, a od 4-ej wiorsty droga skręca na prawo w dolinę Bochofnicy. Otwiera się tu wspaniała panorama. Dolinę zamykają dwa pasma wyniosłych wzgórz, pokrytych gęstwiną krzewów i drzew. Wśród doliny rozłożona jest wioska Bochofnica, a między jej chatami w malowniczych skrętach wiję się rzeczka Bochofnica.

Na wysokim szczycie po prawej stronie drogi, nad wierzchołkami drzew panuje wysoko duży kawał murów fantastycznie poszczerbionych. To szczątki zamku Bochofnickiego.

Widok z dołu jest prawdziwie piękny, ale po trochę mozolnym wdrapaniu się na szczyt, aż do ruin, podróżnemu wyrzywa się mimowolnie okrzyk podziwu, na widok rozłożony u jego stóp.

Dolina mieni się barwami traw i zbóż, szarzejają chaty wśród zielonych sadów. Srebrzystą wstęgą przewija się rzeczka, a brzegi jej zna-

czą zadumane olchy, lub wiotkie wiciny. Na pastwiskach pstre bydło leniwie się przechadza, brodząc w bujnej paszy, a tu na górze gęsto wśród krzaków słychać drewniane klekotki krów.

Przeciwnieległe wzgórze sinieją powagą lasu sosnowego, a czasem urozmaica je polanka zasianej nowiny.

Gdy sięgniemy myślą w te odległe wieki, gdy leniwa rzeczulka dzisiejsza ostro pędziła swe obfite wody ku Wiśle, całą niemal szerokością doliny, gdy po wzgórzach szumiały niebotyczne modrzewie i jodły, gdy miast krów ryczały tu dzikie zwierzęta, przedmiot ulubionych łowów, gdy odbudujemy w myśli mury zameczku i zapelnimy go barwnym orszakiem dworu, otaczającego tutejszą panią, — to zaiste musimy przyznać, że trudno było znaleźć odpowiedniejsze miejsce do usłania rycersko - romantycznego gniazda.

Stawiał je też król romantyk według podania dla długoletniej swej faworyty, wpływowej Esterki.

Tu ulubienica królewska, przeniesiona z duźnego Opoczna, z piaszczystych równin nad Drzewiczką, na to wyniosłe wzgórze, spędzała czas, czując się panią zameczku, okolicy i serca królewskiego oblubieńca, który chętnie spędzał w tym zaciszu chwile wolne od burz politycznych i niepowodzeń rodzinnych.

Jakże było nie miłować tej pięknej, ognistej córy izraelskiej; toć ta kobieta zostawiła mu pono synów, których tak pragnął gorąco schodzący bez następcy ostatni Piast, ten wspaniały koro-

nowany kwiat, wybijały na drzewie rodu ubo-
go kołodzieja.

Tutaj podobno zamknęła powieki zanedbana
po latach kochanka, a król kazał ją pogrzebać
na sąsiednim wzgórzu. Dotąd istnieją wyżej od



Ruiny zamku w Bochothnicy.

zamku szczątki murów, które podobno miały być
kiedyś grobem Esterki.

Jednakże prawdopodobniej była tu kaplica,
czego nawet kształt tych ruin dowodzi, a starzy
ludzie tutejsi twierdzą, że pamiętają jeszcze ko-
pułkę z krzyżem nad budowlą.

Po obejrzeniu ruin należy ruszać w dalszą
drogę, która ciągnie się w dolinie, przeważnie

po lewym brzegu Bochothnicy wśród bardzo pięknych krajobrazów. Zobaczmy też jak się przedstawia obszar i ludność powiatu Puławskiego.

Ma on 30,2 mil. □ obszaru. Mieszkańców liczy 143,168, czyli po 96 ludzi na wiorstę □ (pow. Biłgorajski liczy tylko 63 na wiorstę). Ludność według wyznań w 79^o/_o katolicka, a 19,7^o/_o stanowią żydzi. Powiat przeważnie rolniczy, bo 79^o/_o ludności trudni się pracą około roli, ma jednakże i trochę fabryk (cukrownie, młyny, garbarnie, tartaki, olejarnie, cegielnie), których roczna produkcja wynosi 1,470,519 rb. (powiat chełmski produkuje tylko za 862,199 rb.). Dzieli się na 18 gmin, szkół ludowych ma mało, jedna szkoła wypadła na 6,359 mieszkańców (w Norwegji jedna szkoła na 270 mieszkańców, w Szwajcarji — na 366 głów). Obecnie wszędzie ruch szkolny się wzmacnia.

Koło Wierzchaniowa dolina rozszerza się, formuje duży staw, przy którym stoi młyn, a z pod samej drogi bije obfite źródło przepysznej wody krynicznej.

Tu droga przerzuca się na prawy brzeg rzeki i poczyną wspinać się na szczyt wzgórz, aż pod Celejów gdzie uroczą dolinę zupełnie opuszczamy.

Teraz już droga jest bardziej monotonna, ciągnie się po lekko falistych wzgórzach, dopiero koło Wąwolnicy przybiera postać ciekawszą. Na szczycie wzgórza stoi kościół i dzwonnica, dalej zaś ciągną się ubogie domy miasteczka. Znów z pod góry wytryskają nader obfite źródła wy-

bornej wody, którą każdy rad pije, choć nawet nie czuje pragnienia.

Wąwolnica to bardzo starożytne miasto. Kazimierz Wielki opasał je murami, a Elżbieta Łokietkówna uwolniła obywateli Wąwolnickich, wiozących towary, od wszelkich ceł i opłat na mostach, groblach i przewozach. W połowie XVI



Widok z Wierzchaniowa

wieku miasto do szczytu zgorzało i nigdy się już z ruiny nie podniosło. Był tu na wzgórzu obronny zamek i klasztor Benedyktynów, filja opactwa z Łysej Góry. Dziś z zamku niema żadnego śladu; kościół utrzymany schludnie i starannie, posiada w wielkim ołtarzu rzeźbę, przedstawiającą N. M. P., uznaną za cudowną, stąd też na święta Matki Boskiej ściągają tu liczne rzesze odpustowe.

Rzadko można spotkać u nas podobnie ubogie miasteczko. Nędza wygląda z połamanych dachów i wytłuczonych szyb. Biedni, obdarci mieszkańcy sennie wałęsają się po rozległym rynku, parę mizernych sklepików znaczy się jaskrawemi reklamami czekolady lub papierosów.



U źródła.

Te błyszczące łaty na nędznych ścianach domów wyglądają wprost rozpaczliwie, to też z uczuciem ulgi odetchnąć można, minąwszy już ostatnie domy miasteczka, i wyjechawszy koło młyna na wolną drogę.

Ta znów droga podnosi się w górę, ciągnie się jeszcze przez pola, a już z oddali widać duże zadrzewione przestrzenie,—to Nałęczów.

Za Wąwolnicą ciągnie się wieś Łąki, gdzie Czartoryscy osadzali swoich gracjalistów, stąd

zabudowaną jest ona nie chałupami, lecz małemi dworkami szlacheckimi, gdzie przy każdym znajduje się ganeczek na słupkach. Nawet i chłopi teraz budują tu chaty z ganeczkami.

Wjeżdżamy do wioski, zwanej Chruszczów, który się właśnie łączy z Nałęczowem. Po obu stronach drogi ukazują się ładne wille, duże domy mieszkalne, potem ogrodzenie dużego parku, w którym tonie głośny zakład kąpielowy Nałęczów.

NAŁĘCZÓW.

Sama natura zgromadziła tu wszystkie warunki, sprzyjające rozwojowi zakładu kąpielowego: więc malownicza okolica, lekko falista, pełna jarów i wąwozów—urocza dolina rzeki Bochofnicy wijącej się wśród szmaragdowych łąk, pod cieniem olch i wierzbiny—stoki wzgórz pokryte wysokim lasem, lub gęstwiną krzewów—wioski, tułące się u ich stóp—wszystko to składa się na niezwykle piękny krajobraz.

Olbrzymi park pełen wyniosłych świerków i cienistych lip otacza sam zakład. Po przybyciu do Nałęczowa turysta winien skierować się do hotelu.

Hotel p. Górskiego mieści się za główną bramą parku, przy drodze do wsi Bochofnica kościelna. Numery od 70 kop. do 1 rb. 50 kop. Obiady 50 kop. Całodzienne utrzymanie od 1 rb. 30 kop. Tam też można zamawiać konie. Choć czasem można taniej wynająć wózek lub bryczkę od chłopów.

W zakładzie można dostać i zamawiać bryczki, powozy i breki na wycieczki w okolice: do Wąwolnicy, do stacji Miłocin, do Kaźmierza, Puław i t. d. Cennik stosownie do odległości, ilości osób i rodzaju wehikułu od 60 kop. i wyżej, Cennik jest wywieszony w zakładzie.

Dobra tutejsze długi czas były w rękę Małachowskich, stąd, od ich herbu Nałęczu otrzymały swą nazwę.



Zakład leczniczy w Nałęczowie.

Sam zakład zawdzięcza swą egzystencję obfitym źródłom szczawy żelazistej. Występuje ona w źródle Celińskiego u podnóża góry Armatnie i zbiera się w marmurowym zbiorniku, skąd odpływa kanałem podziemnym. Używaną jest zarówno do użytku wewnętrznego, jak i do kąpeli.

Prócz kąpeli żelazistych, zakład wydaje kąpiele błotne, czyli borowinowe, gazowe, elektryczne, słoneczne i powietrzne.

Zakład leży wśród płaskowzgórza Lubelskiego w okolicy wzniesionej na 217 metr. nad poziom morza. Płaskowzgórze to utworzone jest przez pokłady wapienne formacji kredowej, które tu występują bądź w postaci przepuszczalnej «opoki», szybko schnącej i zdatnej na materiał budowlany, bądź w postaci «siwaka» wapienia glaukonitowego, który zatrzymuje pewną ilość wilgoci. Na tych podstawowych pokładach miejscami osiadły grube warstwy lössu, który tworzy w kilku miejscach całe wzgórze. Dno dolin między wzgórzami stanowi ziemia torfiasta, skąd właśnie czerpią borowinę do kąpieli błotnych.

W tych różnych warunkach gruntu rozwija się bujnie roślinność tak różnorodna, że naliczono tu do 400 odmian roślin jawnokwiatowych.

Własności lecznicze wód Nałęczowskich znane już były na początku XIX, a może i w końcu XVIII wieku. W roku 1807 używał tu kuracji ks. Adam Czartoryski.

W roku 1817 profesor uniwersytetu Warszawskiego Celiński dokonał pierwszego rozbioru chemicznego wody tutejszych źródeł i gorąco zachęcał do korzystania z ich dobrodziejstw «zamiast wyjazdów zagranicę».

«Kurjer Warszawski» w n-rze 80 z dnia 10-go kwietnia 1821 roku zachęcająco pisze o Nałęczowie: «Dom gościnny nowoukształcony o 20 stancjach, oberża, bilard, restauracja z napojami i wszelkimi artykułami do dobrego stołu służącymi. Pałac i kilka dworców do najęcia przeznaczonych. Apteka, ogród w nowy sposób dla przechadzki ukształcony, oślice dla mleka spro-

wadzone i serwatka w tymże sposobie, jak w Reinerz urządzona; wszystko to stanowi wygody miejsca tego».

Do zakładu przybywali kuracjusze, jednak z biegiem czasu, po 1830 roku zakład upadł, aż dopiero w r. 1880 dr. Fortunat Nowicki wraz z doktorami: Lasockim, Chmielewskim i Sypniew-



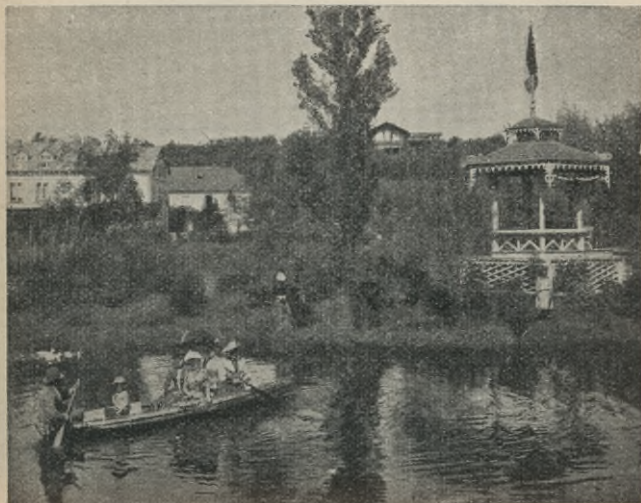
Z parku w Nałęczowie.

skim nabyli pałac i park Nałęczowski, i otworzyli tu zakład hydropatyczny.

Po pewnych burzliwych początkach zakład zyskał sobie liczną klientelę, a ilość kuracjuszków szybko wzrosła ze średniej cyfry za pierwsze pięciolecie (1880 — 1884), 295 osób rocznie do 796 osób rocznie średnio za ostatnie pięciolecie 1900 do 1904).

Zakład otwarty jest w ciągu całego roku. Od

paru lat kuracjusze przybywają i na sezon zimowy, który ma coraz więcej zwolenników: w pierwszym pięcioleciu (1885 — 1889) było ich średnio po 29, zaś już w czwartym pięcioleciu (1900—1904) doszła cyfra ich do 152. Ogółem w roku 1905 wydano tu różnych kąpieli 11,762.

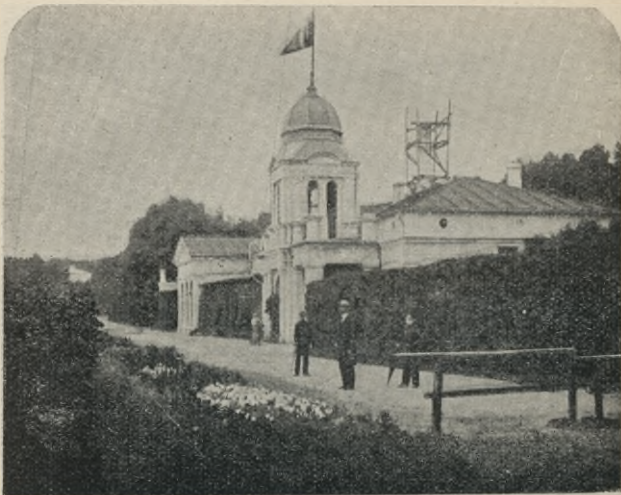


Na stawie Nałęczowskim.

Letni sezon bywa bardzo ożywiony. Codziennie grywa w parku orkiestra, odbywają się często koncerty, teatry amatorskie, co tydzień reuniony w sali balowej pałacu, majówki i wycieczki uprzyjemniają pobyt. Te ostatnie zwłaszcza cieszą się uznaniem, a częste spacery do wąwozów, lasku zakładowego, na górę Krzyżową, Poniatowskiego, do Czesławic, Cynkowa, Anto-

pola, oraz dalsze do Wąwolnicy, Kazimierza lub Wojciechowa, stanowią ulubioną rozrywkę mieszkańców Nałęczowa.

To też nic dziwnego, że zjeżdżają się tu kuracjusze nie tylko z obszaru ziem polskich, ale liczni Polacy z cesarstwa i dalekiego Wschodu

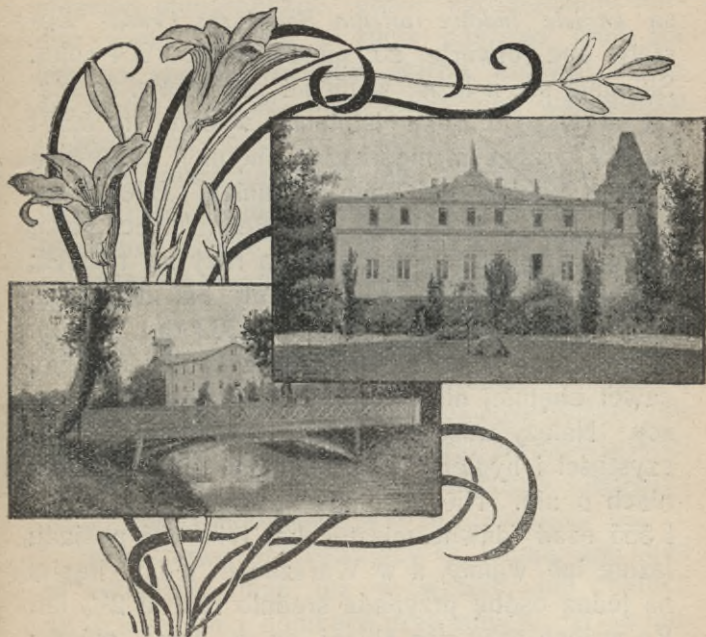


Łazienki Nałęczowskie.

chętnie tu przybywają, a czasem nadciągnie wykolejony Polak nawet z nad Nilu, lub z za Atlantyku. Nałęczów jest też faworyzowany przez wielu wybitnych ludzi naszego społeczeństwa. Stałym tu gościem bywał ś. p. Jan Karłowicz, ojciec naszej etnografji w jej szerokim naukowym znaczeniu. Często tu bywa Prus, którego imieniem ochrzczono nawet kąpiele ludowe, bywał tu i Paderewski, i Sienkiewicz i wielu innych,

a stale przebywają tu przez lato Żeromski i Daniłowski.

Zgromadzenie tu tylu wybitnych jednostek oddziaływa bardzo kulturalnie na okolicę, podno-



Most i pałac w Nałęczowie.

sząc i dobrobyt i poziom oświaty okolicznych mieszkańców. Macierz otworzyła tu szkołę, kursy dla analfabetów, staraniem Żeromskiego otworzono ochronę w ślicznym budynku trzymanym w stylu zakopiańskim. Wzniesiono naprzeciw kościoła dom ludowy, gdzie ma się pomieścić niższa szkoła rolnicza dla chłopców wiejskich,

na co dr. Lasocki, współzałożyciel Nałęczowa, złożył 12,000 rubli. Tam też mieści się «Towarzystwo drobnego kredytu, którego obroty wcale nie są drobne, bo dosięgają prawie pół miliona rubli. Wreszcie cennym nabytkiem kulturalnym są *kąpiele ludowe imienia Bolesława Prusa*. Zostały one otwarte 20 października 1904 roku. Składają się z łaźni, wanien i natrysków. W ciągu pierwszego roku istnienia wydano tu 3,504 kąpiele, przyczym mężczyźni chętniej korzystają z łaźni, kobiety zaś tylko z wanien. Bilet kosztuje 6 kop. z ręcznikiem i mydłem, dzieci płacą 3 kop. Kąpiele są czynne dwa razy na tydzień: w piątki dla kobiet, a w soboty dla mężczyzn. Cały koszt budowy wyniósł 2,562 rb. 47 kop. Włościanie okoliczni korzystają z kąpiele chętnie, nawet chętniej niż drobni rzemieślnicy nałęczowscy. Należy wszędzie gorąco zachęcać lud do czystości i higieny, oraz pomagać mu w staraniach o nie. Nie zapominajmy, że na 114 miast i 353 osad (dawne miasteczka) tylko 23 posiada łaźnie lub wanny, a w Warszawie jedna kąpiel na jedną osobę przypada średnio raz na 2 $\frac{1}{2}$ lat. Po wsiach są u nas chłopci, co z dumą mówią: «ja tam 30 lat już wcale się nie kąpałem!!»

Wielką też zasługą obywatelską jest założenie szkoły koszykarskiej i zabawkarni, która ujęła śmiałą inicjatywę wyrugowania tandetnych i obcych zabawek niemieckich, a 17 pudów wyrobów z tej szkoły, przysłanych na rynki Warszawy przed gwiazdką 1906 roku, szybko znalazło chętnych nabywców.

Każdy turysta, nawet krótko tu bawiący, wi-

nien zwiedzić te urządzenia społeczne, aby zobaczyć, ile to może stworzyć bystra inicjatywa energiczna organizacja, i wielka suma dobrej woli paru jednostek. Winien zwiedzić też bogate, choć bardzo ciasno pomieszczone w pałacu muzeum etnograficzne, gdzie zgromadzono bardzo wiele okazów z życia naszego ludu, jak ubrania, sprzęty, ozdoby, wśród których liczne wycinanki i pisanki, modele tkackich warsztatów biłgorajskich, niezwykle starannie zgromadzony komplet ubrań na głowę ludu okolicznego, stanowią bardzo cenny materiał etnograficzny z ziemi lubelskiej. Dużą zasługę położył w gromadzeniu okazów i kompletowaniu muzeum dr. B. Małewski, dawniej mieszkający w Nałęczowie, a obecnie w Lublinie.

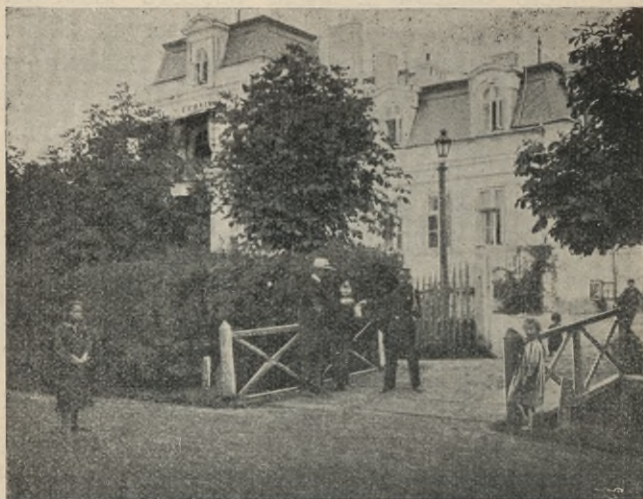
Następnie turysta winien zwiedzić koniecznie, oprócz parku zakładowego, wąwozy Nałęczowskie (zwłaszcza Łukoszyński), oraz zrobić wycieczkę w dolinę Trypy, zwanej słusznie Ojcowem Nałęczowa (jakkolwiek skał tu niema).

Kuracjusze, przybywający tu, lokują się bądź w zakładzie, bądź też w willach, lub chatkach włościańskich i domkach prywatnych. Wille niektóre są bardzo gustowne i wygodne. Podobno jednak niechętnie właściciele ich brali udział we wspólnych z zakładem pracach dla ogólnego dobra mieszkańców, jak konserwacja dróg, sadzenie drzew i t. p.

Obecnie jednak utworzyła się komisja mieszana z właścicielami willi i zakładu, czuwająca nad stanem dróg i przejść.

Stale przebywa tutaj jeden z założycieli Na-

łęczowa dr. Lasocki, pracujący obecnie nad pamiętnikami swego życia; a będą one ciekawe, bo szlachetny doktor przeszedł bardzo ciężkie i niezwykle koleje życia. Dr. Lasocki posiada bardzo ciekawą bibliotekę, liczne zbiory rycin, sztychów i dokumentów. Jeżeli czas mu pozwala,



Willa „Ukraina” w Nałęczowie.

życzliwie pokazuje młodemu turyście osobliwości swych zbiorów.

Stale też mieszka tu p. sędzia Wiercieński, niestrudzony badacz swych okolic, autor interesującego «Opisu statystycznego guberni Lubelskiej». Z benedyktyńską cierpliwością zestawiona ta praca, przepelniona nadzwyczaj ciekawemi

cyframi, stanowi cenny materiał statystyczny, którego tak bardzo nam brakuje.

U pana sędziego można również zobaczyć niektóre osobliwości znalezione w okolicy, a te interesującemu się tym turyście z uprzejmością bywają pokazywane.



Willa Podgórze w Nałęczowie.

Dyrektorem Zakładu jest obecnie energiczny i czynny dr. Puławski.

Dzięki zakładowi ludność okoliczna stała się o wiele zamożniejszą, co widać i w wygodniejszych chatkach, i w koniach rosłych, i w ładnym bydło. Dobry ten wpływ wywierają i bardzo postępowo prowadzone gospodarstwa rolne na Antopolu, Palikijach, Wojciechowie.

Opuszczając Nałęczów i dążąc do stacji kolejowej idziemy przepyszną drogą lipową do wsi Bochothnica kościelna, gdzie stary kościółek malowniczo wznosi się na szczycie wysokiego pagórka. Na tym samym wzgórzu znajduje się



Góra Poniatowskiego w Nałęczowie.

cmentarz grzebalny, gdzie między innymi spoczęły zwłoki Andriollego, stałego również gościa nałęczowskiego.

Z Bochothnicy droga wiedzie na Antopol, Sądurki do stacji Nałęczów.

Bilet z Nałęczowa do Warszawy wynosi klasą III-cią 2 rb. 6 kop., kl. II 3 rb. 19 kop.; droga trwa około 5 godzin.

Po zwiedzeniu Nałęczowa ukazują się dwie

alternatywy: albo wracać do Warszawy ze stacji Nałęczów, albo też, jeżeli czas pozwoli, będąc już tak blisko, nie opuszczać starego grodu Lublina. W takim razie ze stacji Nałęczów należy jechać do tego miasta, którego zwiedzenie zajmie około dwóch dni czasu. Jako podręcznik do zwiedzania Lublina rekomendować można «Przewodnik po Lublinie» p. Ronikierowej.—Bilet z Lublina do Warszawy kosztuje: kl. II 3 rb. 62 kop., a klasa III-cią 2 rb. 34 kop.

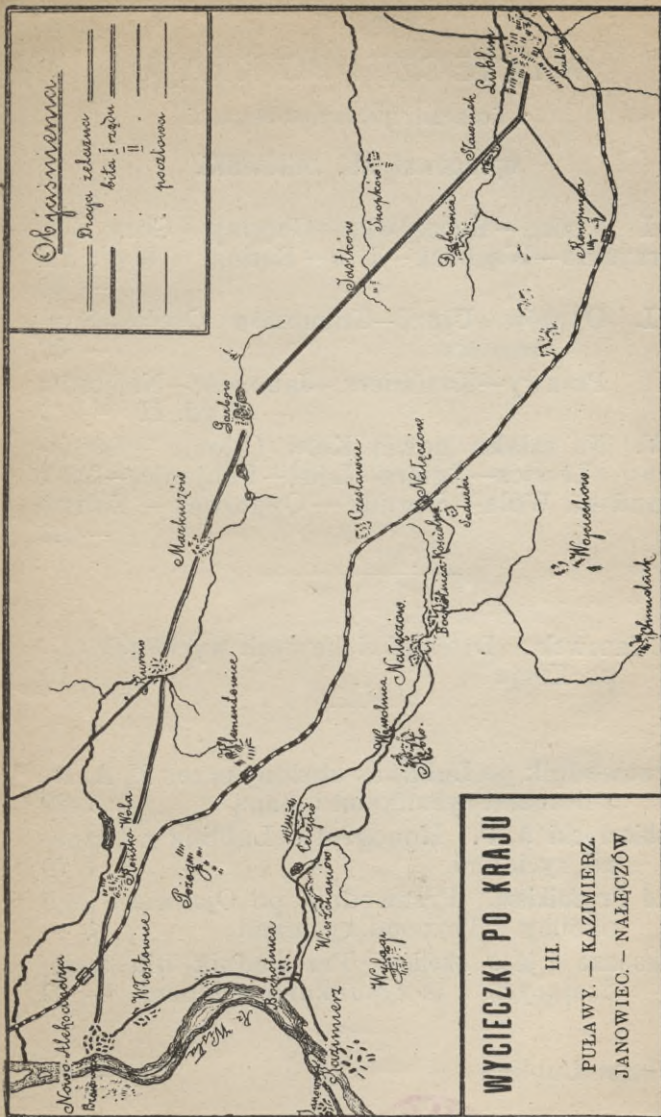


TREŚC.

	<i>Str.</i>
Przedmowa	1
Krótką informacja	3
Okolica	4
Puławy (Nowo-Aleksandrja)	6
Droga: Puławy-Kazimierz	24
Kazimierz	33
Droga Kazimierz-Janowiec	71
Janowiec	75
Droga: Kazimierz-Nałęczów	87
Nałęczów	94

Objazdnina

==== Droga zelaneni
==== bta i rzdu
==== II
==== pocztowa



WYCIECKI PO KRAJU

III.

PUŁAWY. — KAZIMIERZ.
JANOWIEC. — NAŁĘCZÓW

WYCIECZKI PO KRAJU

z licznymi rycinami i mapami

opracował **AL. JANOWSKI.**

- I. Kielce—Karczówka—Chęciny—Góry Ś-to
Krzyskie—Wąchock—Ilża—Radom Wyd. III
— 60
- II. Opatów—Ujazd—Klimontów—Osolin—San-
domierz — 60
- III. Puławy—Kazimierz—Janowiec—Nałęczów
Wyd. II — 40
- IV. Na szlaku nowej Kolei (Błonie—Socha-
czew—Łowicz—Zgierz—Łódź—Pabjanice—Łask
Zduńska Wola—Sieradz—Opatówek—Kalisz)
— 60

Al. Janowski. Dziesięć ciekawych wycieczek
po Kraju — 10

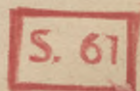
Przewodnik po Lublinie, ułożony przez M. A. R.,
z licznymi rysunkami i mapą 1 20

Kobierzycki A. P. Monografia Lublina z liczne-
mi rycinami 1 70

Nad Prądnikiem. Przewodnik po Ojcowie i jego
okolice z licznymi rycinami 1 —

Zakopane i jego okolice. Przewodnik dla zwie-
dzających z 14 rysunkami i planem — 30

Album Lublina — 60



BIBLIOTEKA

I. OPISY

Miecz S. Azja Ś.
— Sahara i Nil,
— Grenlandja

Kafka J. W kra-
skiego J. Kietli

Peters K. Dr. Przez Krainę Masajów. Wyjątek z dzie-
ła «Niemiecka wyprawa na poszukiwanie Emina
Paszy», przeł. A. Krasnowolski, z rycinami — 25

Nansen Fr. Eskimowie, ich życie i obyczaje, tłóma-
czył A. Strzelecki — —

Chwałewik E. Jakuci, ich kraje i obyczaje, podług
Sieroszewskiego i innych — —

Haberlandt M. Nauka o ludach. Spolszczyła Z. Ry-
gier-Nałkowska, z licznymi rycinami — —

Druk. U. J. Zam. 356, 10.000.

II. WYCIECZKI PO KRAJU.

Janowski A. Puławy, Kazimierz, Janowiec, z licz-
nymi rycinami. Wyd. II — 40
— Sandomierz, Opatów, Klimontów, z licznymi ry-
cinami. Wyd. II — 50

CZYTANIA GEOGRAFICZNE.

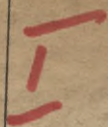
Antoszka. Czechy i naród czeski. Cz. I. Opis Czech — 15
Bouffall S. Wulkany, podług K. Martina. Trzęsie-
nie ziemi, podług Dr. Meuniera (z 5 rys.) — 15
Korzeński J. Obce ludy, obce kraje. Ciekawe opisy
podróżników, podług czeskiego, oprac. Antoszka,
z 69-ma rysunkami, w opr. 1 —
Lauterer. Japonja i Japończycy — 25
Miecznik A. O Serbji i Serbach — 20
— Macedonja i Macedończycy — 20
Nałkowski W. Geografja malownicza. Część I. Au-
stralja (z Polinezją). Opisy zebrane z wrażeń po-
dróżników, z licznymi rycinami, kop. 75, w opr. — 90
— Geografja malownicza. Cz. II. Ameryka — —
Nansen Fr. Wśród lodów i nocy. Prawdziwe przy-
gody w podróży do Bieguna północnego. Streścił
Wł. Umiński, z licznymi rycinami, w opr. — 75
Popławski J. Ciekawe opisy z życia ludów. Z 12
tablicami kolor. i czarnymi rysunkami, w opr. 1 60

1 25088
L. inw.

8-98



BIBLIOTEKA GŁÓWNA



25088

PK 349/83 - 100 000 egz.

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000297135